

OPOWIEŚCI BROKOWSKIE STARCIE GIGANTÓW 1914-1915

Propaganda wojenna zrobiła swoje, toteż mieszkańcy wsi, miasteczek i miast Królestwa Polskiego nie byli specjalnie zaskoczeni, gdy rankiem pierwszego sierpnia 1914 r. ujrzeli na ścianach budynków szkarłatne plakaty informujące o wybuchu wojny i mobilizacji. Wielką polityką interesowała się tylko niewielka liczba ziemian, inteligentów i odczytanych włościan. Przeważająca część społeczeństwa zachowywała się z rezerwą i czekała na rozwój wypadków – tak było również w Broku i okolicy.

Największy niepokój wzbudziło zarządzenie mobilizacji, bo nie ma co ukrywać, że perspektywa służby w carskiej armii nie wywoływała entuzjazmu pośród poborowych. Prasa głosiła, że nieprzebrane tłumy mężczyzn zgłaszały się na ochotnika do wojska, by bronić młodości Rosji, cara i jego małżonki, ale prawda była taka, że prawie każdy szukał sposobu, jakby służby uniknąć, a tylko nieliczni młokosi szli do wojska z ochotą czy to z racji ciekawości świata, czy też nadziei przeżycia wielkiej przygody.

Dawniej, można było czmychnąć za pruską lub austriacką granicę, ale teraz oznaczało to wpadnięcie z deszczu pod rynną i ryzyko zawiśnięcia w roli szpiega na drzewie, gdzieś pod Elkiem lub trafienia przed pluton egzekucyjny, gdzieś pod Tarnowem. Wszędzie więc zbierała się młodzież i wymieniała informacje: o przekupnych lekarzach; o cyrulikach, którzy prawie bezboleśnie przekłuwali bębenki w uszach; o kowalu, który po tanioci wyrywał wszystkie zęby i dodawał gratis zginiatanie palców w stawach; o sposobach na nabawienie się przepukliny itd. itp. Na początku wojny wciąż wierzono, że ludzkie zasoby Rosji są niewyczerpane: 1.423.000 żołnierzy pod bronią w czasie pokoju; dodatkowe 3.115.000 po mobilizacji i jeszcze dwumilionowa rezerwa wojsk terytorialnych i rekrutów¹. Wówczas także mniej radykalne metody wystarczały, aby uniknąć wdziania munduru. W komisjach lekarskich zasiadało przeważnie trzech lekarzy: Polak, zwykle uwalniał od przykrego obowiązku swych rodaków i znajomych; Żyd, to samo czynił w stosunku do swych współwyznawców; Rosjanin zaś, jako reprezentant wielonarodowego imperium, nie miał preferencji etnicznych i religijnych, przeto uwalniał wszystkich o zasobnych portfelach. W tych dobrych czasach wystarczyło, by przez dwa, a jeszcze lepiej trzy tygodnie ograniczać się do diety złożonej ze śledzi popijanych solanką i octem winnym, albo całymi dniami wypalać niesamowite ilości najpodlejszej machorki². Później z trupio-zielonkawym obliczem i przeraźliwie walącym sercem stawano przed przychylnie usposobioną komisją i otrzymywano przynajmniej czasowe zwolnienie ze służby.

Sen o szybkim zdobyciu Berlina szybko jednak prysnął. Straty zaś ludzkie były tak wielkie, że car potrzebował 300-400 tysięcy nowych rekrutów miesięcznie³. Teraz, tylko wielce poszkodowani przez los inwalidzi oraz bogacze dysponujący fortuną mogli nie trafić na front.

Pechowcom, urządzano pożegnania na wzór konsolacji i szybko wracano do spraw codziennych. Mieszkańcy wsi i miasteczek godzili się ze swym losem, bo zajęci codzienną walką o byt, nie mieli czasu na myślenie o rzeczach, które działy się gdzieś daleko od nich. Jednak i oni bali się tego, co przyszłość przyniesie, więc wieczorami tłumnie gromadzili się przy przydrożnych kapliczkach i krzyżach, by wznosić modły do niebios.

¹ Barbara Tuchman, *Sierpniowe salwy*, s. 77.

² Z metody tej korzystał bohater mojej opowieści *Stanisław Sienicki – człowiek historia*, s. 12.

³ Marcin Tomkiel, *Wojna mocarstw. Podlasie 1914-1915*, s. 34.

Na stacji w Małkini panował ruch, jakiego nie widziano przynajmniej od zakończenia wojny rosyjsko-japońskiej. O przebiegu linii kolejowych i o budowie infrastruktury stacyjnej decydowali w Rosji wojskowi. Prosta jak strzała magistrala kolejowa Warszawa-Petersburg służyła przede wszystkim celom militarnym, toteż tylko laikowi wydawało się nonsensownym, że często omijała większe miasta, a jeśli już o nie zahaczyła, to dworzec znajdował się daleko poza miastem. Nic zatem dziwnego, że rampy stacyjne liczyły w Małkini po metrów kilkaset, a nie, jak to gdzie indziej bywało po kilkadziesiąt, bo służyć miały do załadunku i wyładunku wojska. W przypadku wojny naczelne dowództwo słusznie przewidywało ruch na stacji wzmożony, bo przecież przez Małkinię przebiegała także linia kolejowa łącząca Siedlce z Ostrołęką.

Jakiś naiwny, cywilny ignorant mógłby pomyśleć, że to ostatnie połączenie wykonano wielkim kosztem dla wygody mieszkańców i pobudzenia gospodarczego regionu. Nic bardziej mylnego. Planiści lekce sobie wazyli mieszkańców i ich ekonomiczny dobrostan. Stacje kolejowe wybudowano kilka kilometrów od Ostrołęki i Ostrowi, ale za to w pobliżu tamtejszych garnizonów. Linia omijała Zambrów i Łomżę, lecz poprzez Siedlce łączyła twierdzę w Dęblinie (Iwanogrodzie) z ufortyfikowaną Ostrołęką.

Małkińska dzieciarnia nie narzekała na nudę. Różnorodność oglądanych mundurów i uzbrojenia przyprawiała o ból głowy. Kozacy i Baszkirzy z długimi pikami, w wielkich okrągłych czapkach i często z kolczykami w uszach. Kirgizi w gigantycznych futrzanych papachach i w długich, prawie że snujących się po ziemi płaszczach, z szeregami gęsto zatkniętych na przedzie mundurów sztyletów. Wszędzie uwijali się maleńcy, wyglądający niczym Pigmeje, skośnoocy Kałmucy. Przetaczano działa tak wielkie i ciężkie, że kamienie kruszyły się pod ich kołami. Na wozach stały karabiny maszynowe przykryte wodoszczelnym brezentem. Panował niesamowity harmider, głośne komendy zagłuszały strzały z biczów, a nad wszystkim unosiły się dymy i zapachy z olbrzymich kotłów na kuchniach polowych. Aby rozładunek szedł raźniej – przygrywała orkiestra wojskowa.

Podziw budziły oddziały syberyjskie: „tak swoim zdrowym, przystojnym wyglądem, jak inteligencją i całym zachowaniem się prostych żołnierzy. Każdy umiał czytać i pisać, mówił z dumą o Sybirze, dziwił się, jak nasi chłopcy żyć mogą w tak ciasnych i brudnych chatach”⁴. Pośród przybyszów z Syberii wielu

⁴ Władysław Glinka, *Pamiętnik z wielkiej wojny*, s. 36.

było potomków polskich zesłańców. To, co zobaczyli, mocno ich rozczarowywało, bo nijak się miało do obrazu kraju mlekiem i miodem płynącego, jaki wynieśli z opowiadań swych dziadków i ojców. Jeżeli nawet pewna część żołnierzy z Syberii była analfabetami, to z pewnością byli lepiej wyedukowani niż przeciętny poborowy z Królestwa Polskiego. W roku 1908 całkowitymi analfabetami było 60,4% poborowych z guberni łomżyńskiej, choć z dumą podkreślę, że na tle tym, pozytywnie wyróżniał powiat ostrowski, gdzie czytać i pisać potrafiła połowa rekrutów⁵⁵.

Żołnierzy przybyły setki tysięcy, więc wkrótce kwaterowali także w chłopskich chatach. Na ogół przyjmowano ich dobrze, wręcz gościnnie, zwłaszcza że dowództwo surowo karało wszelkie wybryki, a intendentura rosyjska dobrze płaciła za kwaterunek, furaz, żywność i wszelkie inne niezbędne wojsku zaopatrzenie. Swoje robiły też pogłoski o pruskich okrucieństwach, a nawet o profanacji Częstochowy. Nic dziwnego, że carskich żołdatów, określano mianem „naszego wojska”.

Jak zwykle w takich okolicznościach przed urzędami pocztowymi i bankami ustawiły się długie kolejki, by odebrać wkłady, lecz sytuację wkrótce opanowano i ludzie wprawdzie nadal stali w kolejkach, ale tym razem, aby wpłacić wcześniej zabrane i nowe oszczędności. Tych nowych środków było sporo, bo kraj zalało morze rubli, a to z tej racji, że wraz z wojną wybuchła i wojenna koniunktura. Armia potrzebowała dosłownie wszystkiego, zwłaszcza że z głębi Rosji przybywały pociągi z wagonami pełnymi spleśniałego, robaczywego chleba i sucharów. Oficerowie tłumaczyli, że inaczej być nie może, bo przeznaczenie na straty liczących sobie nawet kilkanaście lat zapasów, było surowo wzbronione i groziło sądem wojennym, a sytuacja miała się poprawić po opróżnieniu magazynów. Początkowo, kupno za grosze zawartości takiego cuchnącego wagonu zdało się niektórym, szczególnie starozakonnym kupcom świetnym interesem, lecz szybko się okazało, że za bezcen nabyte frykasy nie nadawały się nawet na paszę dla świń, a pechowi biznesmeni musieli dopłacać, aby ktoś wybawił ich z kłopotu i zabrał kwitnący, zrobaczywiały towar na nawóz.

Intendentury musiały więc zaopatrywać się na miejscu, co spowodowało znaczny wzrost cen żywności i sprzyjało zadowoleniu włościan i ziemian. Mniej szczęśliwi byli początkowo mieszkańcy miast, ale wojenna koniunktura dobrze

⁵⁵ Adam Dobroński, *Walory wojskowe guberni łomżyńskiej przed I wojną światową*, s. 252 i 255.

wpłynęła i na ich interesy, gdyż wojsko potrzebowało przecież nie tylko żywności i furazu.

Większość odpowiedzialnych za zaopatrzenie oficerów postanowiła połączyć patriotyzm z osobistym interesem i żądała zawyżania cen i ilości towarów na kwitach. Było to tak powszechne, że sprzedający nie pytali nawet, czy kwit podrasować, ale jak mocno. Podobnym procederem parali się także ci oficerowie rezerwy, którzy w cywilu byli szanowanymi prawnikami, albo profesorami filozofii piszącymi długie rozprawy o etyce. Z urzędów pocztowych rozlokowanych na terenie ziem polskich poczęły płynąć do Rosji sowite przekazy, a stęsknione żony i niepokojące się o los synów matki, podejmowały ryzyko podróży do stref przyfrontowych, by przy okazji spotkania zabrać do domu tysiące rubli. Jeden z rosyjskich oficerów tak tłumaczył swoje postępowanie polskiemu ziemianinowi: „Myśli pan o mnie, że złodziej, ale daję panu słowo honoru, że przed wojną nim nie byłem. Gdybym nie brał pieniędzy, innym przeszkadzałbym przez to samo i zgubiliby mnie, kariera moja byłaby złamana”⁶. Pośród nielicznych oficerów, którzy z oburzeniem patrzyli na podobne praktyki, szczególnie wielu było ponoć służących w wojsku z dziada pradziada Kozaków.

Pogłoski o potrzebie opróżnienia wojskowych magazynów nie były bezpodstawne. Już pod koniec roku 1914 sytuacja zaopatrzeniowa w wojsku znacznie się poprawiła. Z Rosji przychodziły ogromne transporty: chleba, kaszy, mąki, ryżu, herbaty, mięsa, słoniny, cukru, masła, oleju jadalnego. Żołnierze rosyjscy chętnie dzielili się tymi dobrami z włościanami i mieszczanami, u których gościli, a na rynku pojawiły się oferty sprzedaży po okazjnych cenach całych wagonów tych atrakcyjnych produktów – role więc się odwróciły i teraz to rosyjscy oficerowie występowali w roli sprzedających. Zapanował dobrobyt, polsko-rosyjska przyjaźń i tylko wieści z frontu zakłócały sielankowy obraz powszechnej szczęśliwości. Atmosferę psuło nieco zarządzenie o zamknięciu sklepów monopolowych i wylaniu zapasów trunków do ścieków, ale naród zdawał się pić więcej niż przed wojną. Zapasów oczywiście nie wylano, a nielegalne destylarnie wyrastały wszędzie niczym grzyby po deszczu.

Za jedną z głównych przyczyn klęski Rosjan w wojnie z Japonią, uznawano powszechną korupcję i złodziejstwo. Pomny tych wypadków wódz naczelny carskiej armii, już na pierwszym posiedzeniu oświadczył swym sztabowcom:

⁶ Władysław Glinka, dz. cyt., s. 19,20.

„Panowie, żadnych kradzieży”⁷. Rezultat tego oświadczenia był ten sam, co efekt zarządzenia powszechnej prohibicji, a że monopol alkoholowy przynosił państwu ogromne dochody, to jednym pociągnięciem pióra, obcięto przychody skarbu o jedną trzecią.

ODWET ZA GRUNWALD

Francuzi, którzy ostatkiem sił odpierali Niemców, naciskali na Rosjan, aby ci wspomogli ich zmagania zdecydowaną ofensywą. Ambasador francuski błagał cara o rozpoczęcie działań zbrojnych, gdyż w przeciwnym wypadku: „armia francuska zostanie zmiażdżona”⁸. Wychodząc naprzeciw francuskim prośbom, Rosjanie zareagowali uprzejmie, acz pochopnie i postanowili przyspieszyć swój marsz na Berlin. Ten pośpiech miał tę zaletę, że zaskoczył Niemców, którzy znając rosyjskie zdolności mobilizacyjne lepiej niż sami Rosjanie, słusznie przewidywali, że carska armia nie będzie zdolna do rozpoczęcia batalii przed upływem sześciu tygodni od momentu ogłoszenia mobilizacji. Niemieccy sztabowcy naiwnie zakładali, że ich wschodni sąsiad, postępować będzie zgodnie z zasadami logiki.

W carskiej armii roilo się od starych generałów, którzy bardziej niż grami wojennymi interesowali się grą w karty. Utrzymywano ich w aktywnej służbie wyłącznie ze względu na dworskie koneksje i jakieś w większości już zapomniane zasługi. Pośród oficerów wielu było ludzi utalentowanych i zdolnych, ale tu również o awansach decydowały koneksje towarzyskie, protekcja i powiązania finansowe – „lenistwo i brak zainteresowań” rosyjskich dowódców ogromnie niepokoiły brytyjskiego attaché wojskowego. Na czele imperium stał car Mikołaj II Romanow, powszechnie uznawany za miernotę o niebywale płytkim umyśle. Nic zatem dziwnego, iż Siergiej Witte, premier rosyjski w latach 1905-1906, napisał w swych wspomnieniach: „To chory psychicznie reżim, splot tchórzostwa, ślepoty, chytrności i głupoty”⁹.

Dla frontu niemieckiego, plan rosyjski przewidywał inwazję dwóch armii. I Armia (wileńska) miała nacierać od północnego wschodu i wyruszyć nieco wcześniej, tak aby skoncentrować na sobie uwagę Niemców. II Armia (warszawska) miała ruszyć z północnego Mazowsza dwa dni później i okrążyć Niemców zajętych batalią na północy Prus Wschodnich. Po rozgromieniu Niemców droga do oddalonego o 500 km od Wisły Berlina winna stać otworem.

⁷ Barbara Tuchman, dz. cyt., s. 290.

⁸ Tamże, s. 285.

⁹ Tamże, s. 80.

Powodzenie planu wymagało m.in. idealnego zgrania działań obu armii w czasie, co było rzeczą wysoce wątpliwą, bo czas w Rosji był przecież wartością względną. Ryzyko było tym większe, że rosyjski wódz naczelny wyznał niegdyś w przyпыływie szczerości pewnemu Francuzowi: „rozległość kraju, brak drutu telefonicznego i przeszkolonych telegrafistów sprawiają, że nikt nie może mieć pewności, że wydany rozkaz dotrze tam, gdzie trzeba”¹⁰.

Oczywiście plan ten był Niemcom doskonale znany. Specjalista od spraw rosyjskich w sztabie generalnym pułkownik Max Hoffman przewidywał, że mniejsze liczebnie siły niemieckie w Prusach Wschodnich, będą miały tylko dwie możliwości uniknięcia klęski – pobicie jednej z rosyjskich armii, jeszcze przed ich połączeniem lub wycofanie się za Wisłę. W krainie tysiąca jezior szybkemu przerzucaniu oddziałów niemieckich sprzyjała gęsta sieć kolejowa.

Dowódcą armii wileńskiej był Niemiec bałtycki gen. von Rennenkampf, który nie przejmował się specjalnie brakami w zaopatrzeniu i na czele swej pośpiesznie zebranej 200 tys. armii śmiało parł do przodu. Pierwsze oddziały przekroczyły granicę już 12 sierpnia i bez walki zajęły opustoszałe miasteczko Margrabowa, czyli współczesne Olecko. Ślad przemarszu Rosjan znaczyły dymy z zapalonych stert słomy, bo tak niemieccy chłopcy sygnalizowali kierunek posuwania się najeźdźców. Uwagę żołdatów zwróciła także nadreprezentacja szpetnych kobiet pośród mieszkańek zajmowanych terenów. Okazało się, że byli to żołnierze niemieckiego zwiadu. Był z tym spory kłopot, bo jak stwierdził pewien carski oficer: „trudno było każdej babie zadzierać spódnice”.

Jak było do przewidzenia, szwankowała łączność, bo skutkiem braku drutu do założenia własnych linii telefonicznych, Rosjanie zmuszeni zostali do korzystania z linii pruskiej poczty, a te Niemcy złośliwie zniszczyli. Zdano się więc na łączność radiową, a że szyfrantów brakowało, to meldunki wysyłano w większości nieszyfrowane. Nie mniejsze kłopoty były z amunicją artyleryjską, bo prawie wszystkie jej zapasy zużyto na froncie austriackim i teraz przypadało zaledwie 25 pocisków na działo¹¹. Niezrażony rozlicznymi trudnościami gen. Rennenkampf posuwał się jednak w głąb terytorium wroga. Jego wiary w zwycięstwo nie zachwiała nawet porażka w bitwie pod Stołupianami¹², gdzie do

¹⁰ Barbara Tuchman, dz. cyt., s. 267.

¹¹ Tamże, s. 294.

¹² Obecnie miejscowość Niestierow w obwodzie kaliningradzkim.

niewoli trafiło 3 tys. Rosjan. Wkrótce wytrwałość bałtyckiego Niemca została nagrodzona i pokonał swych rodaków w bitwie pod Gąbinem¹³.

Wielkim atutem Rosjan był dowodzący niemiecką armią w Prusach Wschodnich gen. von Prittwitz und Gaffron, zwany potocznie „Grubym”. „Gruby” był podobno beztalenciem, a karierę swą zawdzięczał zdaniem kolegów wyłącznie umiejętności opowiadania przy cesarskim stole: wesołych opowiadań, dosadnych dowcipów i pieprzonych plotek. Na wieści spod Gąbina zareagował histerycznie i 20 sierpnia zdecydował o wycofaniu niemieckiej armii za Wisłę, zwłaszcza, że napłynęły meldunki, o przekroczeniu południowej granicy Prus przez rosyjską II Armię dowodzoną przez gen. Aleksandra Samsonowa. „Gruby” nie chciał słuchać rad znanego nam już Hoffmana, którego zdaniem, sytuacja choć trudna, nie była beznadziejna i nadal istniała możliwość rozprawienia się z każdą z wrogich armii z osobna.

Hoffman skontaktował się osobiście ze sztabem generalnym i zaproponował, by szybko przerzucić koleją prawie wszystkie siły na południe i pokonać najpierw Samsonowa. Szef sztabu gen. von Moltke uznał, że jednym z warunków powodzenia planu jest, jak się dosłownie wyraził „odebranie dowodzenia tłustemu idiocie”, czyli „Grubasowi”. Plan szybko zyskał poparcie na dworze cesarza Wilhelma II. Niedola tysięcy pruskich uchodźców, majątki junkrów niszczone przez okrutnych Słowian, łzawe błagania dam dworu wnoszone do cesarzowej, by ta ratowała ich rodzinne posiadłości i teutońskie dziedzictwo – wszystko to odniosło skutek. Zresztą i cesarz nie wyobrażał sobie utraty Puszczy Romnickiej, swego ulubionego miejsca polowań, do którego zjeżdżał rokrocznie w pumpach i w zielonym kapelusiku z piórkami.

Kolejnym warunkiem powodzenia niemieckiego planu było pozostanie armii Rennenkampfa dokładnie w miejscu, gdzie się aktualnie znajdowała. Szczęśliwie dla Niemców ich nasłuch radiowy wykazał, że rosyjski generał niemieckiego pochodzenia, nie miał zamiaru się poruszyć. Do dzisiaj nie wiadomo, co było takiego stanu rzeczy przyczyną. Główny bohater tych wydarzeń twierdził, iż obawiał się, że gwałtowny ruch do przodu mógłby skłonić Niemców do natychmiastowej ucieczki za Wisłę i tym samym uniemożliwić Samsonowi domknięcie kleszczy i zniszczenie wroga¹⁴. Do

¹³ Obecnie Gusiew w obwodzie kaliningradzkim.

¹⁴ Rennenkampf i Samsonow, darzyli ponoć siebie wzajemną niechęcią. Hoffman, który był obserwatorem podczas wojny rosyjsko-japońskiej twierdził, że doszło tam do ostrych nieporozumień, a nawet rękoczynów między obydwu panami.

perfekcyjnego wcielenia ryzykownego planu w życie, niemiecki sztab generalny wyznaczył duet generałów Hindenburg – Ludendorff.

Czas najwyższy przedstawić gen. Samsonowa. Był to człowiek – jak określił go brytyjski oficer łącznikowy – „prosty i uprzejmy”, lecz stworzony do dowodzenia co najwyżej dywizją, nie zaś wielką armią¹⁵. W chwili wybuchu wojny przebywał na urlopie zdrowotnym, a do Warszawy i swej armii przybył w momencie, gdy pierwsze oddziały Rennenkamfa przekroczyły już granicę, czyli 12 sierpnia. O panującym wówczas bałaganie świadczy fakt, że w biurze telegraficznym w Warszawie znaleziono całe sterty telegramów, adresowanych do II Armii, ale nie dostarczonych sztabowi z powodu braku łączności. Jak już wiemy, zawinił brak drutu, więc ku uciesze Niemców ponownie ratowano się radiem. O brakach w uzbrojeniu już pisałem. Minister wojny pisał 24 sierpnia do swego szefa sztabu: „Na miłość boską wydaj rozkazy, żeby zbierano z ziemi karabiny. Serbom wydaliśmy ich 150.000, nasze rezerwy są prawie na wyczerpaniu, a produkcja fabryczna słaba”¹⁶.

Okres koncentracji skrócono o cztery dni i II Armie wysłano do Prus bez zapasów jedzenia i owsa. Zakładano, że Samsonow zdobędzie zaopatrzenie własnym sumptem w Prusach, ale kraj był tak zdewastowany, że żołnierze całymi dniami nie widzieli chleba, maszerując o głodzie po kilkanaście godzin dziennie. W końcu sierpnia Samsonow poniósł klęskę. Liczbę zabitych i zaginionych rosyjskich żołnierzy szacowano na 30 tys., a do niewoli wzięto 92 tys. Z XV Korpusu jeden tylko oficer zdołał powrócić do kraju. Z korpusów XV i XIII uratowało się raptem 2.300 żołnierzy, a Samsonow strzelił sobie w głowę. Bitwę stoczono pod Stębarkiem, czyli Tannenbergiem, co niemiecka propaganda ogłosiła odwetem za Grunwald. Rennenkampf został zmuszony do wycofania się z Prus.

Ocalałe z pogromu oddziały uciekały w panice i nieładzie, m.in. w kierunku Ostrołki. Obraz był przygnębiający. Soldaci umykali bez broni i czapek, w poszarpanych mundurach, na oklep na koniach zrabowanych chłopom. Widziano ich w tym stanie jeszcze daleko na południe od Narwi, nawet kilkadziesiąt kilometrów od granicy, której Niemcy nie przekroczyli.

Ponoć do wzmożenia paniki przyczyniali się często kozacy, wszczynając popłoch, by później korzystając z zamętu, rozbijać kasy pułkowe i rabować

¹⁵ Barbara Tuchman, dz. cyt., s. 308.

¹⁶ Tamże, s. 319.

pieniądze. Do dzisiaj wyobraźnię poszukiwaczy rozpala kasa armijna Samsonowa, którą tenże kazał podobno przed śmiercią ukryć, a w której miało się znajdować ok. 100 kilogramów złotych monet.

Liczba Polaków służących w armii Samsonowa nie jest dokładnie znana, ale była z pewnością znacząca. Służyli w niej liczni żołnierze pochodzący z guberni łomżyńskiej. Wielu mieszkańców okolicy, a nawet terenów z lewego brzegu Bugu zmuszono lub nakłoniono gratyfikacjami do podążenia do Prus z podwodami¹⁷. O niektórych słuch wszelki zaginął, inni popadli w niemiecką niewolę, a byli i tacy wozacy, którzy w niewyjaśnionych okolicznościach znaleźli się we Francji.



Ilustracja 1. Pochodząca z roku 1944, fotografia lotnicza wybudowanego w latach 1924-1927 pomiędzy Olsztynkiem i Sudwą, pomnika-mauzoleum bitwy pod Tannenbergiem. Monument został wysadzony w powietrze w styczniu 1945 r. przez wycofujący się Wehrmacht.

Źródło: *Bundesarchiv, Bild 101I-679-8187-26 / Sierstorpff (Sierstorpp) / CC-BY-SA 3.0, CC BY-SA 3.0 DE* <<https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/de/deed.en>>, via *Wikimedia Commons*.

¹⁷ Stanisław Sienicki, *Pamiętnik nr 6. Gospodarz średnio-rolny w pow. ostrowskim*, s. 469.

WYCZEKIWANIE

Wiara w zwycięstwo była w rosyjskiej armii od początku wojny nikła, a po mazurskiej klęsce zapanowało przekonanie, iż powtórzą się wypadki z wojny rosyjsko-japońskiej – jednym słowem duch w wojsku był marny. Co śmielsi żołnierze otwarcie głosili, że niepowodzenia spowodowane są zdradą dowodzących wojskiem Niemców, a po kilku głębszych odważnie wzywali do powieszenia wszystkich „von-ów”.

Podobnie jak w innych miasteczkach, również i w Broku zbierali się co tydzień proboszcz, wikary, aptekarz, felczer, urzędnicy z nadleśnictwa oraz kilku zamożniejszych i co światlejszych obywateli, by przy kartach, winku, a przynajmniej herbacie z samowara omówić najnowsze wydarzenia. Wszyscy prawie radzi byliby widzieć armię rosyjską pobitą, a czynowników¹⁸ przepędzonych, ale nikt się nie cieszył z możliwości wpadnięcia pod but niemiecki. Niektórzy kalkulowali, że z trojga złego najkorzystniejsze będzie zajęcie ziem polskich przez Austrię, bo o niepodległości niewielu śmiało jeszcze marzyć, a o galicyjskich legionach Piłsudskiego, ledwie kto na mazowieckiej prowincji słyszał.

Sceptycznie podchodzono także do odezwy głównodowodzącego wojsk rosyjskich Mikołaja Mikołajewicza do Polaków:

Polacy! Wybiła godzina, w której uświęcone marzenie waszych ojców i dziadów może być urzeczywistnione. Półtora wieku temu żywe ciało Polski było poszarpane na kawałki, lecz duch Jej nie zmarł. Żyła Ona nadzieją, że nastanie chwila zmartwychwstania narodu Polskiego i pokojowego zbratania się z Wielką Rosją. Wojska rosyjskie niosą wam błogą wieść tego zbratania. Niech znikną granice, które rozdzieliły na części naród Polski. Niech złączy się On w jedną całość pod berłem CESARZA ROSYJSKIEGO! Pod berłem tym odrodzi się Polska, wolna pod względem swej wiary, języka i samorządu¹⁹.

Ludzie po przeczytaniu wiszącej na murze odezwy odchodzili, mrużąc pod nosem:

¹⁸ Grupa wywodzących się ze szlachty wyższych urzędników, nieodpowiedzialnych przed żadnym organem konstytucyjnym, a odwoływanych tylko przez cara.

¹⁹ Skan plakatu z sierpnia 1914 r., dostępny m.in. na stronach internetowych *CBN Polona*.

– Ot jeszcze jedna obiecanka. Wszystko można napisać. Papier cierpliwy.

Bardziej jednoznaczne zapatrywania mieli mazowieccy starozakonni. Ci, zwykle optowali za Niemcami, choć nie wszyscy, nie zawsze i nie do końca. Bo wprawdzie Rosjanin dał czasami w gębę, ale nie był z gruntu złym człowiekiem. Po rękoczynach wzruszył się, rany opatrzył, pobitego pocieszył, gest pański okazał i dało się z nim ubić obopólnie korzystny interes – nieprzenikniona jest dusza rosyjska.

Tymczasem dusza niemiecka była w pełni przewidywalna – była to zdaniem wielu małostkowa duszyczka dusigrosza. Może i nie uderzy, ale pogarda, jaką okaże, bywa bardziej bolesna od ciosu zadanego pięścią. Człowieka w majestacie prawa ograbi, przy okazji połasi się na każdego feniga, lecz tylko własną kieszeń napełni. Przekonania te wspierały wieści nadchodzące z zajętych przez Niemców terenów na zachód od Wisły. Rekwirowali wszystko, na czym wzrok ich spoczął, maszyny demontowali i wywozili do Vaterlandu, oby tylko nie dać zarobić na chleb i macę mieszkańcom tego *polnisch-jüdischen Müllkasten*²⁰. Niemiecki przemysł produkował wystarczająco dużo towarów, a bez rosyjskich rynków zbytu wszystkie fabryki Królestwa Polskiego warte były niewiele ponad funt kłaków.

W październiku 1914 r. na terenach pogranicznych rozgrywały się toczone ze zmiennym szczęściem boje. Miejscowości leżące na północ od Narwi przechodziły kilkakrotnie z rąk do rąk. W większości miejsc Niemcy zachowywali się całkiem przyzwoicie, o czym wieść szybko poszła w lud i strach przed Niemcami nieco zelżał. Setki wymizerowanych jeńców gnano z północy ku Ostrowi, a stąd ku stacjom kolejowym w Małkini i Czyżewie, więc podobne pochody widział zapewne i Brok.

Na początku listopada Niemcy wycofali się z granicy w głąb Prus, na linię obronną Wielkich Jezior. Rosjanie zajęli około jednej piątej terenu Prus Wschodnich i rozpoczął się trwający 3,5 miesiąca gigantyczny rabunek terenów pruskiego pogranicza. Rosyjscy oficerowie zaopatrywali się głównie w pianina i środki lokomocji. Karety, powozy, rowery i instrumenty muzyczne starali się wysyłać w głąb Rosji. Sterty tych sprzętów zalegały stacje kolejowe petersburskiej magistrali, a pianino lub karekę, można było kupić za ułamek ich wartości rynkowej.

²⁰ Polsko-żydowskiego śmietnika.

Prości żołnierze zadowalali się drobnicą, którą na postojach oferowali cywilom. Srebrny zegarek z dewizką można było kupić w okolicach Ostrołęki już za 3,5 rubla, a nad Bugiem za niewiele więcej, podczas gdy za dzień pracy żniwiarza płacono 1 rubla, a dziewczętom pomagającym przy żniwach 0,5 rubla. Ludzie dość chętnie dokonywali zakupów – nieświadomi, a może wypierający świadomość, że pruskie pogranicze zamieszkane było w większości przez ludność polską. Skuszeni łatwym zarobkiem, na szaber na północ podążyli wkrótce i polscy cywile. Oni także zwozili wszystko, co wpadło im w ręce od maszyn rolniczych i bydła, po meble i odzież. Na usprawiedliwienie naszych rodaków dodać należy, że łupieżczemu szałowi poddało się także wielu niemieckich żołnierzy i cywilów z okolic niezajętych przez Rosjan, o czym świadczą akta pruskich sądów²¹.

Już w drugiej połowie grudnia pogranicze Prus Wschodnich zostało oczyszczone z większości cennego dobytku. Bydło przestano pędzić na południe, co wywołało natychmiastowy wzrost cen mięsa. Niż zatem dziwnego, że gdy 7 lutego 1915 r. przy ponad dwudziestostopniowym mrozie Niemcy przystąpili do ofensywy mającej na celu wyparcie Rosjan z Prus, to ogołoczone, bezludne tereny oddawano bez większego żalu. Niemcy próbowali pójść za ciosem i zdobyć twierdzę Osowiec, a następnie Białystok, ale utknęli na zamrzniętych bagnach Biebrzy. Nieco więcej szczęścia miał operujący na zachodniej flance operacji gen. Max Karl Wilhelm von Gallwitz i po ciężkich walkach zdobył 24 lutego Przasnysz. Już jednak kilka dni później Rosjanie miasto odbili, a raczej to, co po wielodniowych bojach z miasta pozostało²².

Na wiosnę szok po sierpniowej klęsce minął i duch w rosyjskim wojsku zapanował wspaniały. Zaopatrzenie było wysmienite, wszystkiego było w bród i zamiast dyskutować z rosyjskimi oficerami o limitach zawyżania cen na kwitach, rozmawiano – często przy dźwiękach wyszabrowanych w Prusach pianin – o literaturze i sztuce.

Co sprytniejsi obywatele nadal zbijali na wojnie fortuny. Polskim kupcom i fabrykantom często przeszkadzało w robieniu interesów niemiecko brzmiące nazwisko. Pewien, nieszczęśliwie obdarzony podobnym nazwiskiem obywatel, dowiódł swej polskości, dzięki powołaniu się na swego ojca, który po powstaniu styczniowym został zesłany na Sybir. Rosjanie przyjęli to za wystarczający

²¹ Aleksander Watson, „Unheard-of Brutality”: *Russian Atrocities against Civilians in East Prussia...*, s. 788.

²² Marcin Tomkiel, dz. cyt., s. 27.

dowód słowiańskości interesanta i obdarzyli go sowitym zamówieniem²³. Nieco tylko martwił fakt, że wraz z wybuchem wojny zaprzestano w bankach wymiany banknotów na złoto, bo przecież do tej pory rząd był obowiązany wymienić na każde żądanie papierowe ruble na szlachetny kruszec²⁴.

Wraz z wojskiem i pieniędzmi przysła demoralizacja. Ze względu na mobilizację, po wsiach i miasteczkach mężczyzn wielu nie pozostało, a okazji do zabawy nie brakowało. Żołd prostego żołnierza nie był wysoki, bo wynosił raptem pół rubla dziennie, ale nikt nigdy nie potrafił się doliczyć, ile wydano koców czy żołnierskiej bielizny, więc okazji do dodatkowego zarobku nie brakowało. Oficerowie średniej rangi otrzymywali pięć rubli, a ci rangi najwyższej nawet rubli dziennie dwadzieścia i mieli oczywiście znacznie więcej okazji do zarobku „na boku”. Nic zatem dziwnego, że w miejscach, gdzie alkohol lał się strumieniami, a dziewczęta skore były do zabawy, pięcio- i dwudziestorublowe banknoty dosłownie latały w ciężkim powietrzu. W wir beztroskiej zabawy rzucały się nierzadko mężatki, których drugie połowy powołano do wojska. Te słomiane wdowy, zwane powszechnie „żołnierkami”, dostawały od rządu carskiego całkiem pokaźne zasiłki. Najczęściej, jeszcze nigdy w swoim ciężkim życiu nie widziały takiej ilości regularnie dostarczanej gotówki. Nic zatem dziwnego, że niejedna dostała zawrotu głowy i postanowiła powetować sobie lata harówki i nędzy. Choroby weneryczne poczęły się zatrzważająco szerzyć pośród ludności.

Od początku wojny pojawiały się na niebie aeroplany, które lud mazowiecki – przeczuwając zapewne zjednoczenie Europy – nazywał „europlami”. Także dla piechociarzy i artylerzystów była to nowinka, a jako że oznaczeń i sylwetek maszyn latających nie znali, to strzelali do wszystkiego, co pojawiało się nad ich głowami. Wyróżniali się w tym żołdaci pochodzący gdzieś z głębokiej prowincji, którzy podobne cudactwa ujrzeli po raz pierwszy w życiu i święcie byli przekonani, że te szatańskie maszyny mogły być wytworem wyłącznie germańskich diabłów. Rezultaty tego bezładnego ostrzału były zwykle żadne, choć zdarzało się, że coś przypadkowo strącono.

Szczyście uśmiechnęło się i to aż dwukrotnie do żołdatów stacjonujących w okolicy Rzekunia. Za pierwszym razem, gdy ujrzeli, że podziurawiony przez nich dwupłatowiec z trudem ląduje na pobliskiej łące, wszystkim jednocześnie –

²³ Władysław Glinka, dz. cyt., s. 51.

²⁴ Bank państwowy mógł wydrukować nowe pieniądze, pod warunkiem, że w skarbcu znajdowała się odpowiednia rezerwa złota.

niczym śpiewakom z legendarnego chóru Aleksandrowa – wyrwało się z piersi „Hurrraaaaa”. Zestrzelonym awiatorem okazał się niestety sprzymierzeniec, a mianowicie Francuz o nazwisku Poiret. Fizycznie wiele nie ucierpiał i lekko się tylko poturbował, lecz zestrzelenie źle wypłynęło na jego psychikę i wściekły oświadczył, że więcej nie ma zamiaru pomagać rosyjskiej armii. Trzeba było wielu nocnych seansów terapeutycznych w oficerskich kasynach, by Francuz równowagę psychiczną odzyskał. W końcu został przez rosyjskich oficerów udobruchany i pozostał na froncie wschodnim²⁵.

Nie trzeba było długo czekać, by geroje spod Rzekunia zmusili do lądowania kolejną maszynę. Ponieważ zestrzeleni niemieccy piloci miewali brzydki zwyczaj ostrzeliwania się z mauzerów, to Rosjanie oddali w ich kierunku kilka strzałów ostrzegawczych. Lotnicy poczęli wymachiwać białymi chustkami, a żołdaci z uniesionymi karabinami ostrożnie się ku nim zbliżali. Widowisko obserwował spory tłum gapiów i przyznać trzeba, że czasu ciżba ta bezowocnie nie marnowała, bo doszło do sceny niezwyklej – lotnik podbiegł do żołdatów i zaczął bić ich po twarzach. Tłum się zbliżył i dał się słyszeć krzyk awiatora: „Cztoż wy, sukin syny, nie znajecie ruskawo oficera?”²⁶.

Warto wspomnieć o innym incydencie, którego jednym z bohaterów był Poiret, a do którego doszło w łódzkim Grand-Cafe. Historia ta doskonale ukazuje stopień panującej wówczas szpiegomanii. Wspomniany lokal, podobnie zresztą, jak i wszystkie inne, nawet w okresie najcięższych walk pod Łodzią, wypełniony był zawsze rosyjskimi oficerami. Ich gadatliwość była zatrwajająca i zwykli głośno wyjawiać najskrytsze wojskowe tajemnice. Przy jednym ze stolików siedział Poiret i wychodząc z założenia, iż z jednego obrazka, większy jest pożytek niż z tysiąca słów, rysował na marmurowym stoliku rozmieszczenie niemieckich i rosyjskich jednostek wokół miasta. Francuz kierował lotniczym rozpoznaniem na tym odcinku frontu, więc rysunek był nadzwyczaj szczegółowy, a towarzysz biesiady, któremu sytuację frontową objaśniał, wnet wszystko pojął. Obaj lokal opuścili, lecz rysunek pozostał.

Ich miejsca zajęło dwóch cywilów, ale szybszym od kelnera, który stolik by wytarł do czysta, okazał się przechodzący obok żandarm, a ten podejrzany szkic

²⁵ Władysław Glinka, dz. cyt., s. 14.

²⁶ Tamże, s. 43.

dojrzał i Bogu ducha winnych jegomościów zaaresztował. Sprawa długo była wyjaśniana i obaj nieszczęśnicy tylko cudem ocalili życie²⁷.

Wspomniana dwójka cywilów wiedziała przynajmniej, za co została aresztowana. Tymczasem na wschód zmierzały pod konwojem tysiące ludzi, którzy nie mieli pojęcia, za co ich uwięziono i dokąd ich wieziono. Kupiec, rabin, staruszka, chłop czy wioskowy głupek – każdy mógł trafić za kraty. Zdarzało się, że pastucha trzaskającego z bata na bydło, uznawano za szpiega, dającego tajne sygnały wrogowi. Choćby dzięki Jarosławowi Haškowi, który opisał losy dzielnego wojaka Szwejka, wiemy jednak, że podobna paranoja nie była dewiacją wyłącznie armii rosyjskiej.

Niemieckie dowództwo było doskonale poinformowane o ruchach wojsk rosyjskich. Nie wiem, czy takiego stanu rzeczy powodem była lekkomyślność i gadatliwość rosyjskich oficerów, doskonały niemiecki system nasłuchu radiowego, zdrada „von-ów”, trzaskanie z bicza, czy może przyczyna była zupełnie inna, ale faktem jest, że tak było.

Pewnego dnia, na froncie nad Narwią jeden z oddziałów gwardii otrzymał rozkaz przejścia spod Łomży do Białegostoku. Młodszy rosyjski oficerowie nic jeszcze o tym rozkazie nie wiedzieli, gdy nad niemieckimi okopami ujrzeli prześcieradło z napisem: „Proszczajcie. Szczęśliwej podróży do Białystok”²⁸. Gdy w inne miejsce frontu przybył w wielkim sekrecie pułk Libawski, to nad wrogimi pozycjami pojawił się transparent: „Zdrawstwujić Libawcy!”²⁹.

Do podobnej wymiany uprzejmości dochodziło na froncie znacznie częściej. W Wielkanoc roku 1915 na prawie całej długości frontu zapadła cisza, a w wielu miejscach żołnierze wrogich armii odwiedzali się w okopach i wzajemnie częstowali: chlebem, kiełbasą, wódką i papierosami. Dodać należy, że niemiecka, zawierająca niewiele mięsa, a za to mnóstwo podejrzanych dodatków kiełbasa – Rosjanom nie smakowała. Owa kiełbasa mogła być przyczyną dziwnej bladeści Niemców, kontrastującej z rumianymi obliczami Rosjan. Niektórzy widzieli w tej paskudnej kiełbasie zapowiedź głodu pod ewentualną niemiecką okupacją.

²⁷ Mieczysław Hertz, *Łódź w latach wielkiej wojny*, s. 47.

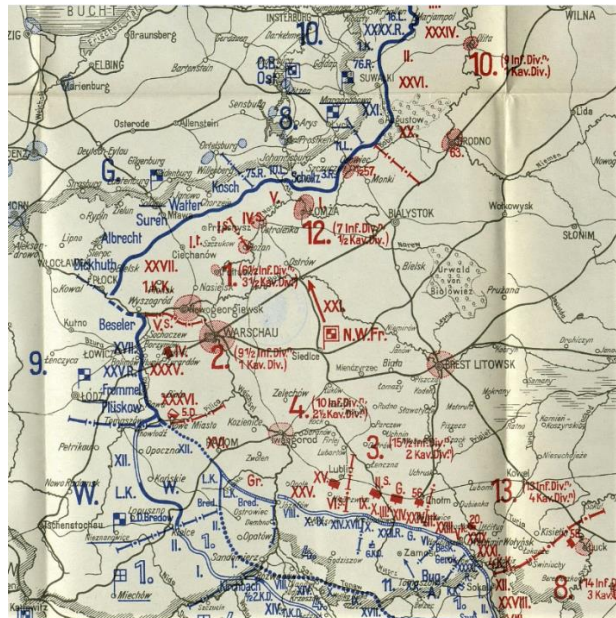
²⁸ Żegnajcie. Szczęśliwej podróży do Białegostoku.

²⁹ Władysław Glinka, dz. cyt., s. 46.

LETNIA OFENSYWA

Na początku maja 1915 r. doszło pod Gorlicami do przełamania rosyjskiej obrony przez połączone niemiecko-austriackie siły pod dowództwem marszałka polnego Mackensena. Rosyjski odwrót zamienił się wkrótce w paniczną ucieczkę, a galicyjskie drogi zapchane zostały porzuconymi: działami, amunicją, kuchniami polowymi i wszelkim innym wojskowym sprzętem. Po miesiącu Mackensen zdobył twierdzę w Przemyślu, a po kolejnych trzech tygodniach Lwów. Do niewoli dostało się około pół miliona Rosjan.

Jeden rzut oka na załączoną mapkę pozwala dostrzec, że rosyjskie armie zgrupowane w Królestwie Polskim znalazły się w kleszczach, których domknięcie wydawało się być tylko kwestią czasu. Nie uszło to uwadze także rosyjskich sztabowców, w wyniku czego już wiosną północne Mazowsze stało się gigantycznym kretowiskiem. W przypadku niemieckiego ataku twierdza Modlin (Nowogiejorgijewsk) oraz sieć nadnarwiańskich twierdz i fortyfikacji miały powstrzymać Teutonów, a gdyby stało się inaczej, to pajęczyna kolejnych linii oporu miała skutecznie opóźnić niemiecki pochód i zapobiec okrążeniu. Do kopania okopów i wzmocnienia systemu fortyfikacji zagoniono dziesiątki tysięcy mieszkańców. Mieszkańcy naszych okolic kopali okopy pod Przasnyszem, nad Narwią i właściwie na całym obszarze pomiędzy Narwią a Bugiem.



Ilustracja 2. Przebieg linii frontu niemiecko-rosyjskiego na obszarze Królestwa Polskiego w okresie 13.05-12.06.1915³⁰.

³⁰ *Der Weltkrieg 1914 bis 1918. Band 8, mapa nr 5.*

Wraz ze zbliżaniem się frontu rosło zapotrzebowanie na mężczyzn potrzebnych do kopania okopów i rozpoczęto łapanki na wielką skalę. Ludzie oswoili się jednak z wojną i znajdowali coraz to nowe metody na uniknięcie narzuconych obowiązków: „Radzono sobie w ten sposób, że gromadnie uciekano z roboty, bocznymi drogami i ścieżkami, gdyż na szosach zawracały uciekinierów patrole kozackie”³¹. Nikt nie chciał marnować swych sił na kopanie jam w ziemi, choć wielu przyznawało, że: „Życie na okopach byłoby beztrudne i wesołe, gdyby nie kłopot o najbliższą przyszłość i o losy rodziny”³². Wciąż trwał przecież boom gospodarczy i czas można było spożytkować w bardziej pożyteczny sposób.



Ilustracja 3. Opuszczone rosyjskie okopy nad Narwią³³.

³¹ Stanisław Sienicki, dz. cyt., s. 474.

³² Tamże, s. 477.

³³ *Der Völkerkrieg. Eine Chronik der Ereignisse an der Ostfront seit dem 1. Juli 1914*, s. 167-177.

Nieco przychylniej poczęto patrzeć na fedrowanie w gruncie, gdy okazało się, że wojsko za kopanie okopów płaciło i to nieźle. Na przykład w okolicach Wilna: zwykły niewykwalifikowany wyrobnik dostawał za dzień pracy, oprócz wyżywienia 1,5 rubla; wyróżniający się kopacz 2 ruble; kowal 2,5 rubla, a cieśla rubli 3³⁴. Pełno było jednak cwaniaków, którzy próbowali te duże pieniądze przechwycić, więc wmawiali spędzonym ludziom, że praca jest bezpłatna, albo zaniżali stawki. W panującym bałaganie do wielu miejsc nie dowieziono ani łopat, ani jedzenia i po kilkudniowym oczekiwaniu, ludzie musieli wracać do domów o głodzie i bez kopiejki w kieszeni. Jakimś cudem udało się jednak wykopać tysiące kilometrów okopów o długości, kto wie, czy nie wystarczającej, by opasać glob cały.

Mniejsze i większe starcia toczyły się nieustannie na prawym brzegu Narwi. Mieszkający tam Kurpie już od prawie roku na co dzień byli obyci z wojną i kilkakrotnie znaleźli się „pod Niemcem”. Zapowiedź ponownego ich nadejścia nie była więc dla Kurpi nowością i za nic nie chcieli opuszczać swych domostw i gospodarstw, lecz kozacy skłonili ich do tego z pomocą nahajek. Był to przedsmak tego, co wkrótce spotkać miało pozostałych mieszkańców północno-wschodniego Mazowsza oraz Podlasia.

Do deportacji na wielką skalę doszło w naszej okolicy już na początku 1915 r. Władze, niepewne lojalności swych niemieckich poddanych wydały zarządzenie o przemieszczeniu w głąb imperium, wszystkich mężczyzn pochodzenia niemieckiego, którzy ukończyli lat 16, a nie zostali jeszcze powołani do wojska. W lutym i w marcu śladem deportowanych ojców i braci podążyły ich rodziny. Dotknęło to także prawie półtora tysięczną niemiecką społeczność zamieszkującą: Płatkownicę, Sadoleś i wiele innych wiosek położonych na lewym brzegu Bugu³⁵. Koloniści zostali o dacie wyjazdu poinformowani wcześniej, mieli więc nieco czasu na wyprzedaż majątku lub oddanie sprzętów na przechowanie polskim sąsiadom.

Wysiedlani mieli żal do Polaków i Żydów, iż ci, niemiecki dobytek kupowali zwykle za około połowę jego przedwojennej wartości. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że niepewni przyszłości kupujący sporo ryzykowali. Front był oddalony raptem o 100 kilometrów, a rozchodziły się pogłoski, że zmuszeni do wycofania się z Królestwa Rosjanie, pozostawią za sobą jedynie zgliszcza. W ustalonym dniu długie kolumny furmanek powiozły kolonistów do Siedlec, skąd koleją

³⁴ Czesław Jankowski, *Z dnia na dzień. Warszawa 1914 – 1915 Wilno*, s. 62.

³⁵ Historię kolonistów z lewego brzegu Bugu, opowiedziałem w artykule *Sąsiedzi zza rzeki* [przyp. aut. artykułu].

dotarli w głąb Rosji – przede wszystkim nad Wołgę, gdzie koloniści znad Buga, dołączyli do swych żyjących nad Wołgą od półtora wieku rodaków. Z pewnością były to wydarzenia dramatyczne, ale wkrótce setki tysięcy Polaków podążą na wschód w warunkach wręcz apokaliptycznych.

W połowie 1915 r. Niemcy ostatecznie uznali, że zwycięstwo w wojnie na dwóch frontach jest niemożliwe. Pomyślny przebieg operacji w Galicji zachęcił niemieckich sztabowców do opracowania śmiałego planu okrążenia rosyjskich armii w Królestwie Polskim i zmuszenia cara do podpisania układu pokojowego. Rozpatrywano kilka wariantów operacji i ostatecznie wybrano „małe kleszcze”, czyli natarcie znad dolnej Narwi w kierunku wschodnim, a następnie skręt w kierunku południowym, po czym spotkanie z siłami Mackensena w Siedlcach lub w Brześciu i tym samym domknięcie kleszczy. Kierujący operacją nad dolną Narwią gen. Gallwitz miał do dyspozycji ponad 300 tys. żołnierzy, 1255 dział i setki tysięcy pocisków artyleryjskich. To właśnie druzgocąca przewaga Niemców w artylerii miała zadecydować o sukcesie operacji. W roku 1912 cała armia rosyjska posiadała na przykład 60 baterii artylerii ciężkiej, podczas gdy armia niemiecka 381. Rosjanie przystąpili do wojny z zapasem 850 pocisków na działo, tymczasem Niemcy mieli ich trzykrotnie więcej i dysponowali znacznie większymi mocami produkcyjnymi³⁶.

Początkiem operacji miał być atak na Przasnysz, a zaraz potem na Pułtusk. Zdaniem Niemców, na miano prawdziwych rosyjskich twierdz w rejonie przewidzianej operacji zasługiwały: Modlin, Osowiec, Grodno i Brześć. Fortyfikacje Zegrza, Serocka, Pułtuska, Różana, Ostrołęki i Łomży nie zostały zmodernizowane i tym samym były wrażliwe na bombardowanie nowoczesną amunicją artyleryjską³⁷. Sforsowania Narwi miano dokonać w kilku miejscach w okolicach Różana. Lewą flankę armii von Gallwitza zabezpieczała nad górną Narwią armia gen. von Scholtza.

Z frontu zachodniego przerzucono w rejon planowanych walk sterowce: LZ-39 miał ponad 160 m długości; LZ-79 – 171 m; Z XII – 161 m. Dla porównania słynny Jumbo Jet liczy sobie w zależności od wersji 70,6-76,4 m, natomiast boisko piłkarskie powinno mieć podług przepisów FIFA 105 m długości. Ilustracja wyróżniająca niniejszą opowieść ukazuje zmasowany niemiecki atak powietrzny na linię kolejową gdzieś na wschód od Warszawy. Oczywiście, jest to tylko wytwór wyobraźni rysownika, bo nigdy do nalotu z

³⁶ Barbara Tuchman, dz. cyt., s. 85.

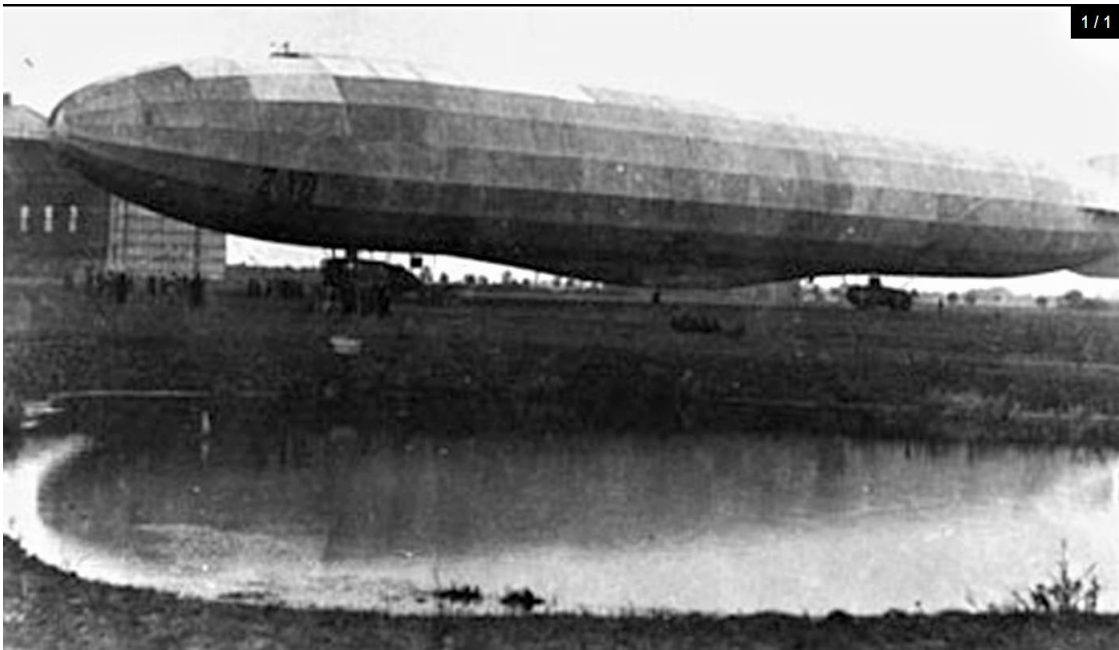
³⁷ Gustaw Meyer, *Der Durchbruch am Narew*, s. 14.

użyciem tak zwartej formacji nie doszło – niewielkie pogorszenie pogody skutkowałoby zderzeniem blisko lecących olbrzymów.

Już jednak pojedynczy, samotnie lecący gigant musiał wywierać piorunujące wrażenie. Lądowanie w roku 1872 kapitana Bunelle wraz z dzielną załogą w Feliksowie pod Brokiem wywołało panikę:

Widok naszego balonu sprawił niesłychany popłoch pomiędzy ludnością wiejską tutejszej okolicy. Mężczyźni klękali pod krzyżami i modlili się, kobiety jęczały i płakały, uciekając z dziećmi na rękach. Było nawet parę wypadków zemdlenia i choroby. Jeszcze we dwie godziny po naszym przybyciu widziałem, jak kobieta jakaś zbliżywszy się do miejsca gdzieśmy stali przy wypróżnionym już balonie, na nasz widok zemdląła³⁸.

Jeszcze na przełomie XIX i XX w. wielu mieszkańców okolicy było święcie przekonanych, że pojawienie się piekielnych machin zwanych parowozami oznaczało nadejście dni ostatnich. Twierdzili, że jest to zapisane gdzieś w Biblii i przysięgali, że nigdy do tego dzieła lucyfera nie wsiądą.



Ilustracja 4. Zeppelin Z XII (numeracja fabryczna LZ-26). Latem 1915 r. operując między Małkinią i Białymstokiem, zrzucił w sumie około 9 ton bomb na magistralę kolejową Warszawa – Peterburg.

Źródło: www.MilitaryFactory.com

³⁸ Kazimierz Filipowski, *Opis dwóch podróży balonem w dniach 12 i 24 sierpnia...* s. 92

Wyobraźmy więc sobie reakcję mieszkańców mazowieckich wsi i miasteczek, na pojawienia się na niebie kolosa, który przysłaniał słońce, cieniem okrywał wieś całą, a na dodatek drwił sobie z ludu chrześcijańskiego świętokradczymi krzyżami. Toż to bezsporna zapowiedź zagłady, a ta miała wkrótce faktycznie nadejść. Jeszcze większe wrażenie zeppelinów robiły ponoć nocą, gdy cień ich przesuwiał się po niebie, słychać było przerażający szum silników, a ziemię omiatał oślepiający blask reflektorów.

Z pewnością zeppelinów pojawiły się również nad naszą okolicą, gdyż operujące z bazy pod Olsztynem powietrzne statki, często latały nad linię kolejową Warszawa-Petersburg, natomiast Z XII dokonał co najmniej jednego udokumentowanego bombardowania dworca w Małkini. Pierwszą potwierdzoną operacją militarną sterowca w naszym regionie był atak na Łomżę, dokonany 24 września 1914 r. przez startującą z Królewca maszynę o oznaczeniu Z IV. Sterowiec ten zabierał na pokład ok. pół tony środków bojowych³⁹. Zniszczenia wynikłe z tych bombardowań nie były dramatyczne, ale ich efekt psychologiczny był druzgocący. Pewien publicysta barwnie opisał nocny atak zeppelinów na dworzec białostocki w sierpniu 1915 r.:

Ktoś spojrzawszy w górę krzyknął:

– Zeppelin!

Noc była ciemna choć oko wykol; dostrzec zeppelinów nikt by nie dostrzegł; ów ktoś zeppelinów – przeczuł. Gdyż istotnie potężny zeppelin szybował hen gdzieś nad obłokami.

Miasto zamarło. Nawet zamarł wszelki ruch na dworcu kolejowym. Wszystko pochowało się, przyczało, przycupnęło – ze strachu. Zaległa cisza jak w kurniku, nad którym jastrząb zatacza koła. Wówczas rozległo się nad miastem warczenie śmig, a tak przenikliwie, że przez zamknięte okna i drzwi wdzierało się do komnat. Pogaszono ostatnie światła i mrok nastał kompletny, głęboki. Ale zeppelinowi nasze światła nie były potrzebne; zwiła z zeppelinów, w dół, na sznurach i drutach lampa potężna i oświetliła – cały plac. Potem spuszczone drugą lampę, a gdy jeszcze światła było za mało, na nosie zeppelinów zajaśniały wspaniałe reflektory. Przy pomocy smug reflektorowych szukano – dworca kolejowego i przyznać trzeba, znaleziono go nader szybko, poczem zeppelin jął dworzec bombardować. Bomby zaś nie rzucał z góry w dół prostopadłe jak to czynią lotnicy aeroplanowi, lecz wypuszczał je z jakiegoś przyrządu, w rodzaju mitraliezy. Takich jakby... armatek było na zeppelinie cztery i operowano tą baterią najprawidłowiej w

³⁹ Marcin Tomkiel, dz. cyt., s. 47.

świecie, ostrzeliwując gęsto i stację kolejową i plant. Efekt był wspaniały, a celność niemała zważywszy na znaczną wysokość, na której się zeppelin znajdował. W ogóle da się stwierdzić, że zeppelin jest faktycznym statkiem powietrznym mogącym wykonywać operacje bardzo, a bardzo poważne. A obstrzeliwać go rzecz niełatwa; snuje się między chmurami; trudno określić miejsce, gdzie się znajduje. Nasze reflektory szukały zeppelina gorączkowo na niebie i wreszcie nie pozostało nic innego do roboty jak strzelać w kierunku... warczenia śmig. W biały dzień byłyby zeppelin rozstrzelany momentalnie. Stąd wniosek, że rekonesans zeppelinowy – diabła wart. Bomby też nie wyrządziły prawie żadnej szkody. Już nazajutrz rano dworzec kolejowy funkcjonował – jak gdyby nic⁴⁰.

Ponad obszarami pomiędzy Bugiem i Narwią latały także sterowce rosyjskie startujące z bazy w lesie Pietrasze pod Białymstokiem. Carskie statki powietrzne były znacznie mniejsze od niemieckich, bo raptem wielkości pojedynczego Jumbo Jeta, a przy tym mniej wyrafinowane technicznie. W dodatku Niemcy zdobyli już wcześniej doświadczenie bojowe na froncie zachodnim. W Pietraszach bazowały co najmniej trzy sterowce: Albatros, Astra i Parseval. Niektóre źródła wspominają jeszcze o Kondorze i Zwiastunie Burzy, ale najprawdopodobniej znalazły się na Podlasiu tylko przelotem. Ostatnią z wymienionych maszyn zakupiono w 1913 r. w Niemczech i należała do największych i najnowocześniejszych w carskiej flocie powietrznej⁴¹.

Rosyjskie kolosy latały nad Prusy Wschodnie i wielokrotnie dokonywały bombardowań, ale głównym ich zadaniem było rozpoznawanie pozycji wroga. Ich bomby kilkakrotnie zbudziły mieszkańców Ełku. Załoga zbudowanego na francuskiej licencji Albatrosa przeżyła przygodę podobną do tej, jaka była udziałem znanego nam już Poirota. Pod Grajewem maszyna została omyłkowo ostrzelana przez artylerzystów z korpusu syberyjskiego i wymagała generalnej naprawy. Niedługo po remoncie pechowy sterowiec uległ katastrofie przy lądowaniu i został zdemontowany⁴².

⁴⁰ Czesław Jankowski, dz. cyt., s. 164, 165.

⁴¹ Marcin Tomkiel, dz. cyt., s. 51, 52.

⁴² Tamże, s. 50.



Ilustracja 5. Rosyjski sterowiec Albatros, stacjonujący w bazie Pietrasze pod Białymstokiem.
Źródło: www.retroplan.ru/imagescom.

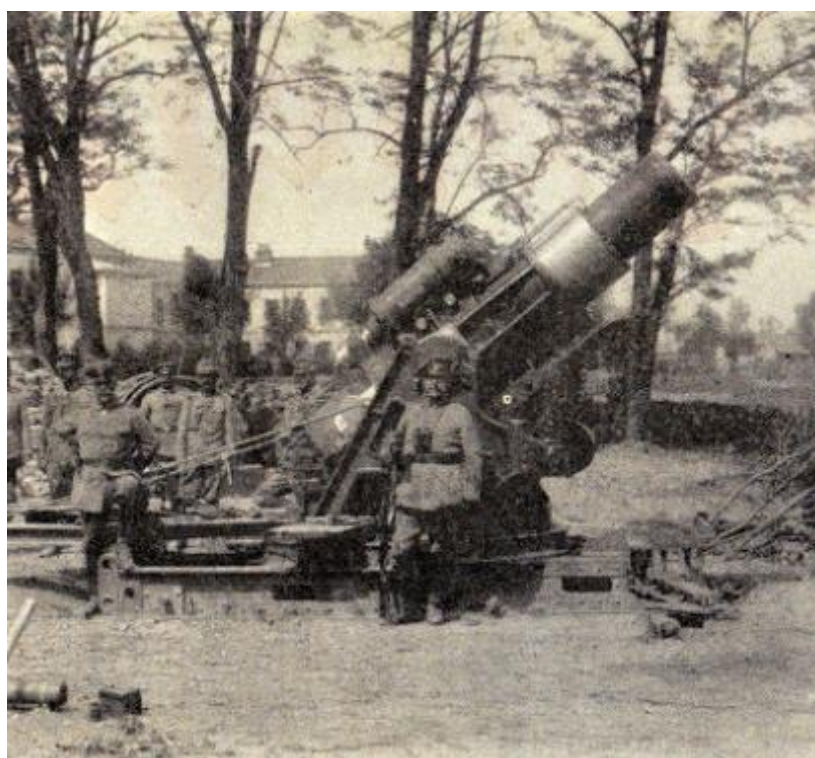
Wracajmy z przestworzy na ziemię. 13 lipca zaczęło się rozwidniać już o 3.45 i wkrótce potem rozległ się huk 800 dział na odcinku na północny zachód od Przasnysza: od wsi Gruduska nad rzeką Łydynia, po wieś Jednorożec i rzekę Orzyc. W okolicy tej ostatniej miejscowości rozlokowano 2 Dywizję Syberyjską i to tutaj spadło najwięcej pocisków. Przewaga ogniowa Niemców była miażdżąca i ok. 1/3 rozlokowanych w okopach żołnierzy zginęła rażona wybuchami lub pogrzebana żywcem pod osuwającą się ziemią i zawalonymi schronami. Przygotowanie artyleryjskie trwało do 8 rano. Wtedy pozycje rosyjskie zaatakowały kolejno trzy niemieckie korpusy. Także teraz najzacieklej atakowanymi byli Sybiracy pod Jednorożcem, bo nacierało na nich aż 10 niemieckich pułków. Ponieśli kolejne ciężkie straty i gdzieś koło południa dywizja liczyła już tylko połowę stanu osobowego z dnia poprzedniego.

Pod wieczór, zachodnie skrzydło wojsk rosyjskich zostało zepchnięte za drogę Przasnysz – Ciechanów, a 11 Dywizja Syberyjska broniąca tego odcinka wraz z I Korpusem Turkiestańskim straciła 70% swych żołnierzy. Rankiem 14 sierpnia jako pierwsi wkroczyli do ruin Przasnysza niemieccy huzarzy. Niemcy okupili swoje zwycięstwo stratą ponad 16 tys. ludzi. Straty rosyjskie były znacznie wyższe i wyniosły blisko 40 tys. oficerów i żołnierzy. Okolica zamieniła się w naszpikowaną ciałami ofiar i skorupami odłamków, totalnie zniszczoną pustynią, znad której wystawały jedynie kominy spalonych budynków.



Ilustracja 6. Pocisk z Grubej Berty w otoczeniu żołnierzy francuskich wojsk kolonialnych obrony terytorialnej. Fotografię wykonano 15 czerwca 1916 na pl. Inwalidów w Paryżu.

Źródło: Facebook; grupa: Memento – Colourised Photos.



Ilustracja 7. Działo 305 mm produkcji Skody na przedmieściach Jarosławia.

Źródło: „Deutsche Kriegszeitung 1915. Illustrierte Wochen-Ausgabe herausgegeben vom Berliner Lokal Anzeiger”, 1915, nr 2.

Pierwsze oddziały niemieckie dotarły do brzegów Narwi już 19 lipca i z marszu próbowały forsować rzekę, lecz spotkały się z zaciętym oporem Rosjan. Następnego dnia, carskie oddziały powróciły za Narew i zaatakowały Niemców, grożąc otoczeniem ich kilku dywizji. Krwawe walki trwały cały dzień i zakończyły się powrotem Rosjan za rzekę. W nocy z 22 na 23 lipca Niemcy zaczęli forsować Narew w kilku miejscach na odcinku Zambski – Bindużka. Rosjanie nie zamierzali tanio oddać skóry i przygotowali na ich powitanie doskonale wstrzelane w teren baterie artyleryjskie i gniazda karabinów maszynowych. Atutem Niemców, podobnie jak pod Przasnyszem była ciężka artyleria. Sprowadzili nawet słynne „grube Berty” kalibru 420 mm oraz działa produkcji Skody kalibru 305 mm. Z ich pomocą, po dwóch dniach walk zmusili do opuszczenia swych stanowisk obrońców redut przedmostowych w Różanie. Zaciętość, z jaką Rosjanie bronili wysokich brzegów Narwi, zaskoczyła Niemców, którzy wprawdzie zajęli Różan już 25 lipca, ale linia obronna tej rzeki znalazła się we władaniu Niemców dopiero 3 sierpnia. To wtedy w ręce niemieckie wpadła Ostrołęka. Straty Niemców w rozpoczętej 13 lipca ofensywie wzrosły do 30 tys. żołnierzy⁴³, zniszczona została masa sprzętu, rezerwy amunicji drastycznie stopniały, a plany błyskawicznego dotarcia do Siedlec lub Brześcia stanęły pod znakiem zapytania.

Następnym celem ofensywy była Ostrów Mazowiecka, którą od Różana dzieli ok. 40 kilometrów. Ostrów stanowiła i stanowi ważny węzeł komunikacyjny, ponadto do Małkini i Czyżewa jest stąd zaledwie kilkanaście kilometrów. Zajęcie tych miejscowości oznaczałoby przerwanie magistrali kolejowej łączącej Warszawę z Petersburgiem oraz dawałoby możliwość opanowania linii kolejowej z Ostrołęki do Siedlec. Te 40 kilometrów nie będzie dla Niemców spacerkiem. Rosjanie przygotowali gęstą sieć okopów oraz ukryte w lasach stanowiska artyleryjskie. Ich zasady walki były proste. Jeden lub dwa dni obrony na jednej linii, nocą wycofanie się na linię kolejną i powtórzenie tej operacji. System ten urozmaicano przeprowadzanymi co jakiś czas kontratakami oraz nieoczekiwanym pojawieniem się kozaków na tyłach zaskoczonych Niemców. Kozacy, po wysłaniu na tamten świat pewnej liczby wrogów i narobieniu sporego rozgardiaszu – znikali we mgle. Kozacy budzili w Niemcach jakiś pierwotny strach. Czasami, gdy jakiś kawalerzysta zamajaczył w oddali, ktoś krzyknął:

– *Die Kosaken kommen!*

⁴³ Marcin Tomkiel, dz. cyt., s. 51.

To wystarczało, aby cały oddział butnych Germanów poszedł w rozsypkę.

4 sierpnia, niemieckie jednostki ruszyły w kierunku linii kolejowej Tłuszcz – Ostrołęka, której nasyp stanowił naturalną linią obrony na drodze z Różana do Ostrowi. Szczególnie zacięte walki toczyły się o dworzec kolejowy w Pasiekach, gdzie w ciągu pierwszej minuty natarcia, rosyjskiej obsłudze karabinów maszynowych udało się położyć trupem około stu żołnierzy wroga⁴⁴. Linia kolejowa została zdobyta, ale kilka kilometrów dalej czekała już następna linia rosyjskiej obrony. Rosjanie ponawiali kontrataki i tylko podczas jednego z nich, przeprowadzonego pod wioską Czerń, poległo 60 Niemców.

Podczas bitwy o Goworowo miasteczko zostało praktycznie starte z powierzchni ziemi i „tylko na plac przykościelny spadło ponad siedemset pocisków różnego kalibru”. W trzydniowych, toczonych często na bagnety zmaganiach o Troszyn padły po obu stronach setki zabitych – ponoć głównie Niemców. Walki w rejonie Gucina były tak zacięte, że podług relacji świadków krew lała się tam strumieniami, a miejscowa ludność jeszcze przez długie lata określała teren bitwy mianem „Porzezi”⁴⁵.

6 sierpnia, odbyła się w sztabie niemieckim narada na temat przerzucenia części jednostek na Litwę, bo po opuszczeniu przez Rosjan Warszawy, szanse na okrążenie głównych sił rosyjskich zmalały prawie do zera. Postanowiono jednak kontynuować ofensywę w dotychczasowym kierunku.

Znaczniejszego przełamania rosyjskiej obrony, Niemcy dokonali w dniu następnym. Opanowali Długosiodło, stanęli nad Bugiem w Rybieniu, a z położonego już za Wąsewem pagórka obserwowali „szeroką trasę”, po której Rosjanie wycofywali się w kierunku Ostrowi. Pokonanie tej trasy będzie kosztować Niemców życie kolejnych setek żołnierzy. Szczególnie krwawe boje toczono pod Lubiejewem oraz Komorowem. Tamtejsze okolice były poligonem dla 8 Brygady Artylerii Polowej z Ostrowi. Rosyjska obsługa dział była więc doskonale wstrzelana w teren. Tyle że pocisków miała ta artyleria jak na lekarstwo i pomimo zacieklej obrony, Rosjanie nie byli w stanie powstrzymać niemieckiej nawały. Pewien Polak, bystry obserwator tych wydarzeń pisał:

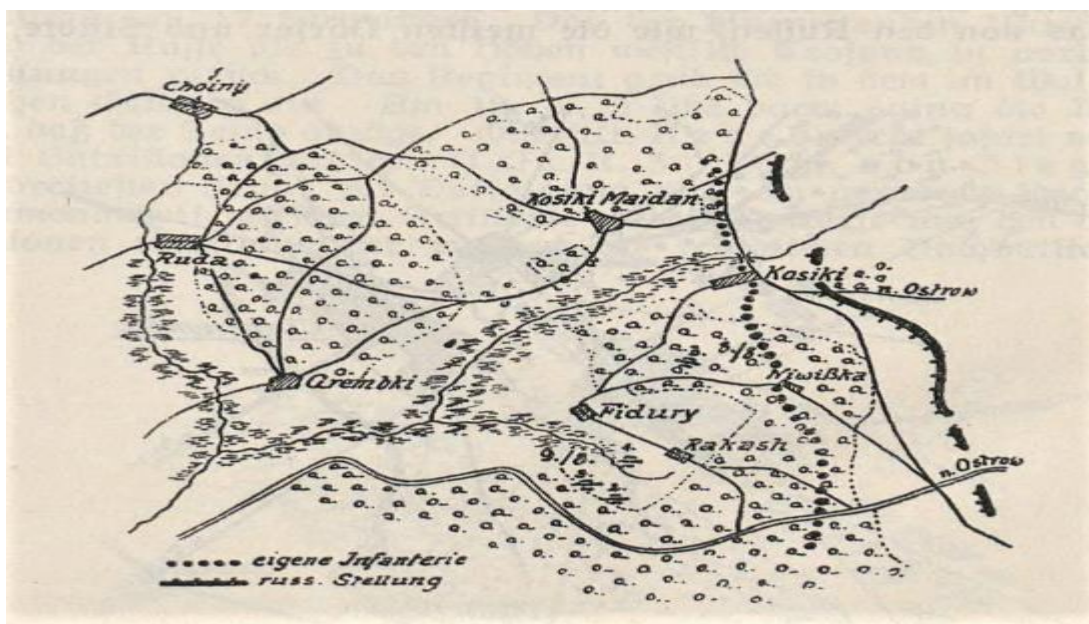
Nigdzie nie zauważyłem popłochu, jaki rok przedtem unosił rozbitą armię Samsonowa [...] Bywało zapchanie dróg, zgiełk, przeklinanie, nieuniknione przy milionowym odwrocie, lecz

⁴⁴ ks. Rafał Figiel, *Bitwa pod Wąsewem. Epizod wielkiej wojny (4-7 sierpnia 1915 r.)*, s. 35.

⁴⁵ Tamże, s. 45.

chaosu, ani paniki nie było [...] Ciągle trwałem we wrażeniu, iż to rzeczywiście armia z własnej woli cofająca się, a nie uciekająca, iż żywą siłę swą nienaruszoną utrzymała. Nie mogła ona nie być przygnębiona, gdy wobec przeciwnika, wyrzucającego codziennie tysiące naboju, dawano, jak mi to mówił znajomy oficer parku artyleryjskiego Polak, po pięć ładunków dziennie na baterię z 6-ciu armat złożoną! Pomimo to i mimo wszystkie złodziejstwa i demoralizację komendy, rozumiałem, że jeżeli naboje się znajdą, a rozkazą tej armii iść naprzód, pójdzie jak lawina z gór się tocząca⁴⁶.

10 sierpnia wojska niemieckie znalazły się tuż pod Ostrowią. Po stoczeniu dnia poprzedniego krwawych walk o okolice wioski Fidury, Szczeciński 34 Pułk Fuzylierów im. Wiktorii Królowej Szwecji przystąpił do ataku na kolejną linię rosyjskich okopów. Niemcy zastali je opustoszałe i posuwali dalej się drogami polnymi na południe od Ostrowi, by poprzez Grabownicę i Sagaje dotrzeć do strugi Grzybówki, a w nocy do miejscowości Biel. Następnego ranka poszli na Nieskórz⁴⁷. Sądząc po pułkowej liście strat, nie stoczyli 10 sierpnia żadnych poważniejszych potyczek.



Ilustracja 8. Niemieckie i rosyjskie pozycje pod wioskami Koziki-Majdan i Fidury w nocy z 9 na 10 sierpnia 1915 r.⁴⁸

⁴⁶ Władysław Glinka, dz. cyt., s. 96, 97.

⁴⁷ Krache, *Füsilier Regiment Königin Victoria von Schweden (Pommersches) Nr. 34*, s. 191, 192.

⁴⁸ Tamże.

Z kolei dwa inne niemieckie pułki⁴⁹ po opanowaniu Długosiodła i Wiśniewa skierowały się 8 sierpnia na południe. Żołnierze nie napotkali oporu w Pecynie i po rozproszeniu niewielkiego rosyjskiego oddziału w rejonie wsi Lipniki, dotarli do szosy Wyszaków-Ostrów. Tutaj, wpadli pod silny ogień karabinowy i dalszy marsz, odłożono na dzień następny. Główną, dobrze rozbudowaną linię obrony Rosjanie zorganizowali wzdłuż leśnej drogi Poręba-Turka. Dotarcie do tej drogi wymagało od Niemców pokonania oporu na kilku słabszych liniach i odparcie silnego kontrataku, co zajęło im cały dzień. Do generalnego natarcia przystąpili rankiem 10 sierpnia i podobnie jak ich koledzy z pułku królowej Szwecji – oni także zastali okopy opustoszałe. Niemcy bezustannie ostrzeliwani z ukrytych w lesie stanowisk rozpoczęli marsz w kierunku wsi Turka. Wioskę zajęli ok. godz. 10.00 i kontynuowali marsz na wschód w kierunku Bieli, gdzie otrzymali rozkaz opanowania mostu na Broczysku, a następnie przełamania oporu Rosjan okopanych na wschodnim brzegu rzeki. Rosjanie po spaleniu miejscowości Orło i mostu wycofali się najprawdopodobniej bez walki w kierunku Małkini⁵⁰.

10 sierpnia Niemcy zajęli także Bojany. Opanowanie Bojan, a następnie Broku było najprawdopodobniej dziełem którejś z formacji 85 Dywizji Landwehry lub 35, 36, 86 Dywizji Piechoty wchodzących w skład XVII Korpusu Armijnego. Oddziały tego korpusu brały udział w zajęciu Wyszakowa, a następnie m.in. Małkini. Niestety, w kronikach pułków, które wchodziły w skład wymienionych dywizji, a do których dotarłem, nie znalazłem wzmianek o potyczkach toczonych nad brzegiem Bugu pomiędzy Udrzynem i Małkinią. Wprawdzie istnienie trzech cmentarzy w Broku i jego najbliższej okolicy wskazuje, że i tutaj doszło do starć, ale być może nie aż tak zaciętych i krwawych, aby zostały odnotowane w kronikach.

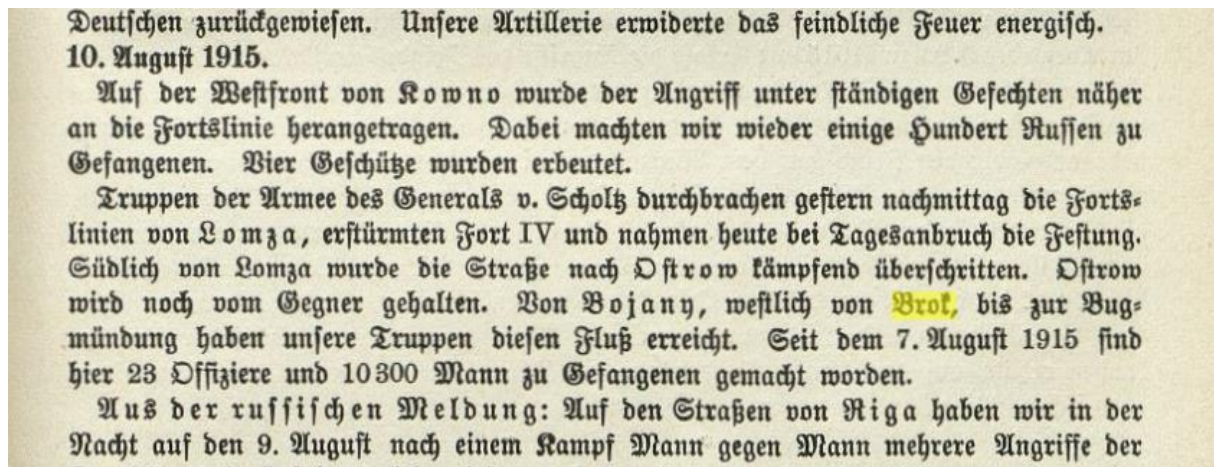
Dziwić może fakt, że w niemieckich meldunkach odnajdujemy nazwy prawie każdej, znajdującej się w Puszczy Białej wioski, nawet tych małych, zdawałoby się, że zapomnianych przez Boga i ludzi. Trudno jednak, aby kilkaset tysięcy żołnierzy i kilkanaście tysięcy wozów taborowych, poruszało się tylko jedną, idealnie leżącą na kierunku niemieckiego natarcia drogą, to jest szosą o twardej nawierzchni, prowadzącą przez Wyszaków, Ostrów, Zambrów i Mężenin do Białegostoku. Niemcy usiłowali znaleźć słabe punkty w rosyjskiej obronie i posuwali się naprzód każdą polną i leśną drogą, a nawet dróżką, często brnąc w głębokim piasku i co chwilę odkopując zakopane po osie w piachu

⁴⁹ Chodzi o *Kulmer Infanterie-Regiment Nr 141* oraz o *Infanterie-Regiment von der Marwitz Nr 61*.

⁵⁰ Marek Milewski, *Echa pierwszej wojny odkryte podczas rozbudowy drogi krajowej nr 8 na odcinku...*, s. 12-15.

pojazdy. Toteż ślady starć można odnaleźć nawet gdzieś w głębokim lesie. Jak wyglądał las po bitwie stoczonej pomiędzy Niemcami i Rosjanami, dowiadujemy się z relacji pewnego polskiego oficera:

Wszędzie tak w dużym lesie i w zagajnikach, okopy, rowy strzeleckie, zagrody i zasieki, a między tem wszystkim dziesiątki grobów pojedynczych i wspólnych. Las, gdzie strzały armatnie padały wygląda jak po huraganie, sosny połamane i pogruchotane, a wszystkie drzewa poprzestrzelane kulami karabinowymi. Zagajniki częściowo powycinane na zasieki, częściowo granatami poćcinane. Na dużym lesie całe budowy podziemne, gdzie po kilkadziesiąt ludzi się mieściło a także i konie⁵¹.



Ilustracja 9. Fragment niemieckiej kroniki. 10 sierpnia, w niemieckich rękach znajdował się prawy brzegu Bugu, od jego ujścia, aż po położoną na zachód od Broku miejscowość Bojany⁵².

Na przedpolach Ostrowi toczono ciężkie walki, ale wieczorem 10 sierpnia samo miasto oddane zostało przez Rosjan bez większego oporu. Spowodowane to było zapewne faktem, że stacjonujący nad środkową Narwią von Scholtz, po długich, nieudanych próbach przeprawienia się w pobliżu Ostrołęki i Łomży, zdecydował się na przeprawę z dala od tych miast i na obejście ich fortyfikacji bocznymi drogami. Po wycofaniu większości sił spod Ostrołęki, Niemcy sforsowali rzekę pod wsią Kołaki i obeszlą Ostrołękę poprzez Żabin i Rembisze. Do Ostrołęki weszli 3 sierpnia, do Łomży zaś praktycznie bez wystrzału tydzień później. To groziło, że opanują Zambrów, zanim jeszcze Rosjanie wycofają swe siły z obszarów na wschód od tego miasta. Do pośpiechu, z jakim Rosjanie opuścili Ostrów, mogła się również przyczynić panująca w mieście epidemia

⁵¹ August Krasicki, *Dziennik z kampanji rosyjskiej Krasickiego Augusta, porucznika w Sztabie...*, s. 120

⁵² *Der Völkerkrieg...*, s. 95.

cholery. Autor jednej z kronik pułkowych wspomina, że z powodu panującej cholery miasto przekraczano szybko, bez jakiegokolwiek postoju⁵³.

Nie wiadomo czy Niemcy weszli do Broku już 10, czy 11 sierpnia. Most został zapewne spalony znacznie wcześniej, a fakt, że jeszcze 10 sierpnia Niemcy znaleźli się na drodze z Ostrowi do Małkini, zagroził znajdującym się w miasteczku rosyjskim oddziałom okrążeniem. Samo miasteczko w odróżnieniu od okolicznych wiosek nie zostało zniszczone w stopniu katastrofalnym, choć i tutaj legło w ruinie ponad 13% budynków⁵⁴. Zdobycie Łomży, a następnie Ostrowi spowodowało nieaktualność rosyjskich planów ustanowienia jednej z głównych linii obrony na linii: Osowiec – Łomża – Ostrów – Brok – Węgrów – Siedlce – Lubartów⁵⁵. Gdyby Brok stał się centrum walk, to zapewne podzieliliby losy Goworowa, a w gruzach mógłby leć również brokowski kościół.

Podobnie, jak na szosie z Ostrowi do Małkini, również na drodze z Broku do Małkini, Rosjanie okopali się prawdopodobnie za Broczyskiem, oczyszczając wcześniej przedpole i pałac ze szczętem: Brok Poduchowny, Czuraj, Feliksowo i Kaczkowo. Istniejący przy drodze z Broku do Małkini cmentarz, skrywa zapewne szczątki poległych nad Broczyskiem i na dalszych liniach oporu. W Małkini przez kilka godzin trwały walki o reduty przedmostowe. Ostatecznie 11 sierpnia Niemcy zajęli całą miejscowość i tego samego dnia weszli do zrujnowanych Zaręb i Czyżewa.

Przerwanie magistrali kolejowej łączącej Warszawę z Petersburgiem było wielkim sukcesem Gallwita i zostało odnotowane we wszystkich niemieckich kronikach. Minął jednak już prawie miesiąc od momentu, gdy jego grupa armii rozpoczęła ofensywę na północ od Przasnysza, a Niemcy zdołali przebyć zaledwie 100 kilometrów – trudno więc mówić o wojnie błyskawicznej. 11 sierpnia Niemcy zajęli także Zambrów i szybko dotarli do brzegów Nurca. Zaczęło im jednak brakować amunicji, a Gallwitz tak oceniał sytuację: „jeńcy zeznają, że Rosjanie ponoszą ogromne straty i są na skraju wytrzymałości. Jednak my nie możemy ich pobić, gdyż nie mamy żadnych rezerw. Całość przedstawiała się beznadziejnie przede wszystkim przez naszą artylerię. [...] Wczoraj zaleciłem, aby ostatnie rezerwy amunicji artyleryjskiej

⁵³ *Das Infanterie-Regiment Nr. 344 im Weltkrieg 1914/18*, s. 104

⁵⁴ Zygmunt Limanowski, *Zniszczenia wojenne w budowlach b. Królestwa Polskiego. Materiały statystyczne*, s. 31.

⁵⁵ Oleg Ajrapietow, *Uczestje Rossijskoj impierii w pierwoj mirowoj wojnie (1914-1915). 1915...*, s. 272

rozdysponować”⁵⁶. Niemcy ponosili także ogromne straty w ludziach – były bataliony, w których stany osobowe nie przekraczały 40% stanu wyjściowego.

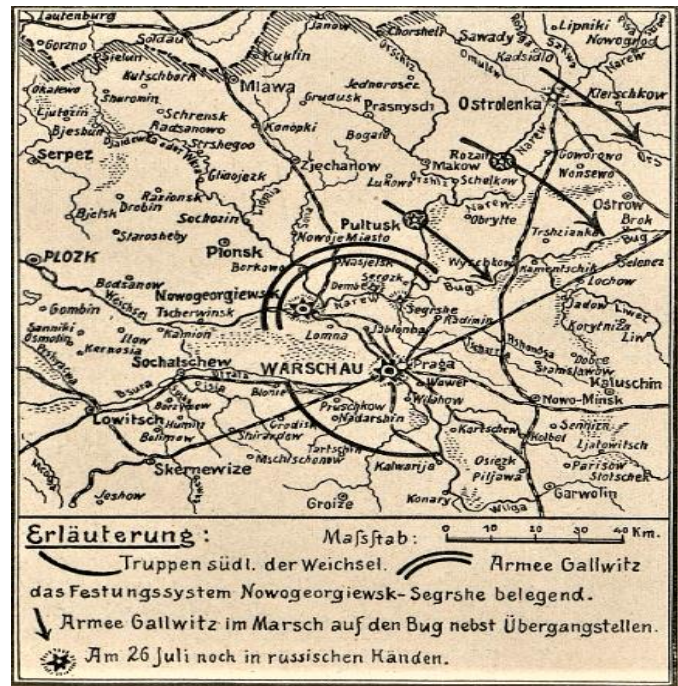
Rosjan wycofujących się spod Warszawy pomiędzy Bugiem i Wieprzem, dzielił już tylko jeden dzień marszu od rosyjskich linii na prawym brzegu Bugu, więc wizja okrążenia i zadania śmiertelnego ciosu Rosjanom, była już tylko niemieckim marzeniem. Kapitan von Waldow z niemieckiego naczelnego dowództwa na wschodzie pisał: „Rosjanie wykonywali zaplanowany odwrót tak szybko, że my z ciągle rwącą się łącznością na stykach [armii – dop. autora], kłopotami z zaopatrzeniem, nie mogliśmy ich skutecznie ścigać. Linie kolejowe były bardzo mocno zniszczone, aż się nam ze wściekłości chciało wyć”⁵⁷.

Przygotowania do opuszczenia Warszawy Rosjanie rozpoczęli już w momencie, gdy pierwsze oddziały Gallwitza przekroczyły Narew. Warszawiaczy z ust do ust przekazywali sobie informację, że zmuszona do opuszczenia miasta armia rosyjska nie pozostawi kamienia na kamieniu, że wszystkie gmachy rządowe i pamiątki historyczne zostaną wysadzone, a los ich podzielą gazownie, elektrownie i zakłady przemysłowe. Kto żyw z przedstawicieli rosyjskiej władzy starał się z licznymi bagażami przedostać na drugą stronę Wisły, by znaleźć miejsce w kolejowym przedziale, a najlepiej, to i wagon bagażowy na swe niezliczone kłopoty. Uciekali: gubernatorzy i zwykli stójkowi, archimandrycy i diacy, sędziowie i woźni sądowi, profesorowie i pedle gimnazjalni, żandarmi, celnicy, cenzorzy... a wszyscy z rodzinami, kredensami, krzesłami, fotelami, sofami, donicami z palmami, rowerami, niezliczonymi pakunkami, ikonami i carskimi chorągwiemi. W całej Rosji nie starczyłoby wagonów, by wszystko to przewieźć w głąb imperium nawet i przez rok cały, wielu więc uciekało drogami, a później sterty tych dóbr wszelakich leżały porzucone wzdłuż prowadzących na wschód szlaków.

Na wschód jechali także więźniowie, ranni żołnierze, niemieccy i austriaccy jeńcy oraz tysiące Polaków: robotników i techników ewakuowanych w głąb Rosji wraz z zakładami przemysłowymi, a także pracowników przeróżnych urzędów, instytucji oświatowych, banków, zakładów ubezpieczeniowych, izb skarbowych itp. W panującym rozgardiaszu nikt nie mógł się czegokolwiek doliczyć, więc w koszarach, oficerowie i żołnierze zajęci byli sprzedażą, wszystkiego cokolwiek znaleźli – od butów i skarpetek po wędzone śledzie.

⁵⁶ Marcin Tomkiel, Maciej Markowski, *Bielsk 1915 r. Zapomniana bitwa*, s. 37.

⁵⁷ Tamże, s. 17.



Ilustracja 10. Główne kierunki natarcia w pierwszej fazie niemieckiej ofensywy. 26 lipca Warszawa i Modlin wciąż znajdowały się w rękach rosyjskich⁵⁸.



Durchbrechung der russischen Stellungen an Narwa vor der Einnahme von Rommsho.
 nach einer Zeichnung von H. Reich. (H. Reich) ganz bei einer Kriegsbildung.

Ilustracja 11. Przełamanie rosyjskich pozycji nad Narwią, przed zdobyciem przez Niemców Łomży⁵⁹.

⁵⁸ *Illustrierte Geschichte des Weltkrieges 1914/1915. Band 3, s. 108.*

⁵⁹ Tamże, s. 144, 145.

Przez prawie dwa tygodnie miasto uwijało się jak w ukropie, a dorożki, furgony, zaprzęgi konne i automobile tarasowały ulice i mosty. Atmosfera udzielała się większości mieszkańców i także ono biegali rozgorączkowani po mieście, sami zresztą dobrze nie wiedząc, z jakiego powodu. Inni w panice próbowali kupić cokolwiek za papierowe pieniądze, bo kupcy żądali zapłaty w złotych lub srebrnych monetach.

4 sierpnia, dozorca pukali do drzwi i ostrzegali mieszkańców, by okna pozostawić otwarte, gdyż mosty będą wysadzane. Następnego dnia rano rozległ się ogłuszający huk. Po południu na lewym brzegu Wisły pojawili się Niemcy.

Kolejnym celem Niemców między Bugiem i Narwią był Bielsk, którego zdobycie przerwałoby linię kolejową łączącą Białystok z Brześciem, a tym samym zerwana zostałaby komunikacja pomiędzy twierdzami w Grodnie i w Brześciu. Cały obszar pomiędzy Narwią i Nurcem Rosjanie poprzecinali jednak pajęczyną okopów i Bielsk został zdobyty dopiero 21 sierpnia, a raczej to, co z Bielska pozostało, bo spłonęło prawie całe, złożone w 98% z drewnianych budowli miasto. Niemcy ponieśli ciężkie straty. Stany osobowe w wielu niemieckich batalionach wynosiły teraz mniej niż 30% stanu wyjściowego, a Gallwitz został zmuszony do chwilowego wstrzymania marszu na wschód z powodu braku amunicji artyleryjskiej.

Do Białegostoku Niemcy wkroczyli już 13 sierpnia, Brześć został zdobyty 26 sierpnia, ale wtedy na terenach położonych na zachód od Buga, nie pozostała już żadna większa rosyjska jednostka wojskowa. Niemcy kosztem ogromnych strat zdołali zdobyć zniszczone wojną i rosyjską taktyką „spalonej ziemi” obszary, ale nie potrafili zmusić Rosji do zawarcia separatystycznego pokoju. Podczas letniej kampanii Rosjanie stracili na swym froncie zachodnim 1,4 mln zabitych i rannych żołnierzy, a do niemieckiej i austriackiej niewoli trafiło ich 0,9 mln.

Po wkroczeniu do każdej miejscowości Niemcy natychmiast przystępowali do wprowadzania własnych porządków. Zrywali wszelkie obwieszczenia z płotów i murów i naklejali znacznie większą liczbę własnych rozporządzeń dotyczących: obowiązku zdania broni; objęcia w posiadanie własności rosyjskich władz; wydawania szpiegów; obowiązku zgłaszania ilości posiadanego bydła, zboża, ziemniaków, mąki oraz wszelkich innych dóbr i surowców ze szczególnym uwzględnieniem miedzi i mosiądzu.

Wkrótce policzony zostanie każdy snopek na polu oraz każde jajko w kurniku i koń w stajni. Uwadze Niemców nie ujdzie choćby i pół worka ziemniaków w piwnicy, a do ewidencji wprowadzone zostaną wszystkie prośne maciory i niewyklute jeszcze kurczęta. W lasach bezustannie słychać będzie odgłosy siekier i pił, a w drzewa jeszcze nie ścięte, wstawione zostaną dreny i żywica popłynie na potrzeby niemieckiej chemii. Każda rzecz i działanie zostaną podporządkowane potrzebom wojska. Niemcy nakażą zniszczenie wszystkiego, co było ich zdaniem bezproduktywne. Wydadzą nakaz zabicia wszystkich kotów i psów, a ich zatrzymanie będzie wymagało specjalnego zezwolenia i opłacenia rujnującego haraczu. Piekarze, młynarze, cukiernicy, rzeźnicy, masarze, garbarze, kupcy, kramarze i przekupnie zostaną poddani surowej kontroli.

Ktoś odkryje, że przez obieranie ziemniaków marnuje się żywność, bo przecież i obierki mają wiele wartości odżywczych. Propagowane więc będzie spożywanie ziemniaków wraz z łupinami. Niemieccy chemicy i technolodzy żywności dokonają przełomowych odkryć w dziedzinie wypieku chleba z symbolicznej ilości mąki i wyrobu wędlin o śladowej zawartości mięsa. Gazety zapełnią się artykułami pióra przeróżnych medycznych autorytetów, dowodzących korzyści dla zdrowia wynikających ze spożywania podobnych produktów. Oczywiście autorzy tych artykułów oraz reprezentanci górnych warstw społeczeństwa nigdy nie skorzystają z dobrodziejstw tej diety.

Za niedopełnienie któregośkolwiek z obowiązków będą groziły: mandaty, grzywny, sądy cywilne i wreszcie sądy polowe. Zakończył się rosyjski bałagan, a nastał niemiecki porządek.

BIEŻENSTWO i ZNISZCZENIA

Rosyjskie dowództwo przyjęło sprawdzoną w 1812 r. taktykę „spalonej ziemi”. Wszelkie zapasy produktów żywnościowych miały zostać wywiezione w głąb Rosji. Dla Niemców nie mogła pozostać choćby jedna sztuka bydła i pojedynczy zdrowy koń. W ich ręce nie miało prawa dostać się zboże – także i to niesprzątnięte jeszcze z pól. Wszystko, czego nie zdołano wywieźć, podlegało zniszczeniu. Rosyjscy oficerowie, widząc rolników sprzątających z pól żyto i ustawiających je w sterty, wołali: „zbierajcie, zbierajcie, łatwiej nam będzie palić”⁶⁰.

⁶⁰ Władysław Glinka, dz. cyt., s. 65.

Przed samym odejściem wojsk rosyjskich w prawie każdej miejscowości pojawiali się kozacy, którzy wypędzali mieszkańców z domostw, podpalali zabudowania i pędzili wypędzonych przed sobą. Już w czasie, gdy rozgrywały się opisywane tutaj wydarzenia, wyszło wprawdzie zarządzenie, że niszczenie mienia usprawiedliwione jest jedynie „celami wojennymi” czy „sytuacją bojową”, ale w strefie przyfrontowej wszystko było „sytuacją bojową”. Wątpliwości zaś co świątlejszych mieszkańców powołujących się na to rozporządzenie, rozpraszano z pomocą nahajek.



Auf dem Wege nach Brach-Klönitz.
 Die russische Besatzung zerschlug die Häuser durch das Aufsteckschütten.
 Die Leute vor der Flucht flüchten.

Ilustracja 12. Kozacy wypędzają mieszkańców podpalonej wioski⁶¹.

W naszej okolicy niszczeniem mienia zajmowali się ponoć nie kozacy, ale specjalne oddziały, często złożone z nieuzbrojonych żołnierzy. Podpalali gospodarstwo po gospodarstwie; wyrwali, łamali lub ścinali drzewka owocowe; często zasypywali studnie. Wiele osób zdołało uratować swe gospodarstwa. Mieszkaniec podmałkińskiej wioski Daniłówka pisał: „Do wzniecania pożarów wysyłali Moskale specjalne oddziały wojska, zaopatrzone w pochodnie i benzynę. Bronić się przed nimi można było łapówką, a jeszcze

⁶¹ *Illustrierte Geschichte...*, s. 176, 177.

lepiej widłami lub siekierą, bo ci podpalacze nie byli uzbrojeni. Gdybym był w domu, byłbym się na pewno obronił przed podpalaniem”⁶².

Teoretycznie, niszczenie mienia powinno podlegać rejestracji i wiązać się z odszkodowaniem, ale kto by się przejmował dokumentowaniem szkód wyrządzonych włościanom. W praktyce tylko ziemianie mogli zdobyć zaświadczenia o wielkości zniszczeń. Mniej przykładano się do dewastowania miast, gdyż głównym celem tych barbarzyńskich działań, było „zagłodzenie Niemiec”.

Jak już wspominałem przy okazji opisu ucieczki Rosjan z Warszawy, najpierw ewakuowano carskich urzędników i ich rodziny, a później przyszedł czas na wyjazd polskiej kadry urzędniczej – w Broku dotyczyło to np. pracowników nadleśnictwa. Wielu nie miało chęci na podobną eskapadę, ale każda odmowa wyjazdu mogła grozić oskarżeniem o sprzyjanie Niemcom. Często zwlekano więc do ostatniej chwili, wymawiając się np. niewiarą w możliwość pokonania przez Niemców dzielnej rosyjskiej armii. Zwlekanie do końca z wyjazdem groziło jednak, że zamiast odbyć podróż w mniej lub bardziej cywilizowanych warunkach koleją, trzeba będzie iść na wschód w niekończącym się pochodzie uchodźców. Niemieccy lotnicy meldowali o wielokilometrowych kolumnach cywilnych wozów przemieszanych z wojskiem i poruszających się w tumanach kurzu.

Armia rosyjska nie mogła pozostawić za sobą żadnego mężczyzny w wieku lat 17-50. Zrozumiały zatem, że w spalonym, pozbawionym inwentarza gospodarstwie nie chciała pozostać także pozostała część rodziny. Wiodące na wschód trakty wypełniły się wozami z ocalonymi reszkami dobytku wysiedleńców. Ubożsi uciekali pieszo, trzymając na rękach dzieci i podtrzymując starców. Skala tego exodusu była tak wielka, że przerosłaby możliwości państwa nawet znacznie lepiej zorganizowanego niż imperium Romanowów. Panował chaos, a ludzie umierali po drodze z chorób i z wycieńczenia. Propaganda rosyjska robiła jednak swoje i tłumy ludzi opuszczały nawet te wioski, do których nie zajrzały jeszcze oddziały niszczycieli. Z kolei inne wsie ukrywały się wraz z dobytkiem po lasach i powracały do domostw po przejściu frontu. Wspomniani już Kurpie z prawego brzegu Narwi, jako że

⁶² Stanisław Sienicki, dz. cyt., s. 479.

doświadczyli już losu wygnańców, to: „trwali w postanowieniu nie dać się, nawet przemocą zmusić do ruszenia na dalszą tułaczkę”⁶³.

Wielu prostych rosyjskich żołnierzy, ale i oficerów potępiało plany niszczenia mienia i ewakuacji ludności. Mieszkańcy pewnej wioski na południu Polski usłyszeli od rosyjskich żołnierzy, którzy wiedzieli, że wraz z Austriakami nadchodzą polscy legioniści: „zostańcie, idą polskie wojska – budiet wam haraszo”⁶⁴. Troska oficerów wynikała zapewne nie z miękkiego ich serca, ale z czystej logiki, gdyż masy wysiedleńców tarasowały drogi i tamowały ruch jednostek wojskowych. Zdarzało się podobno, że wypędzeni, z własnej inicjatywy potęgowali chaos w nadziei szybszego powrotu do domów. Posuwających się w żółtym tempie na wschód uchodźców często bowiem doganiały niemieckie i austriackie oddziały. Tak np. stało się z rodziną cytowanego już mieszkańca Daniłówki. Przebyli ponad 200 km i dotarli do przepełnionej uchodźcami miejscowości Pruzana. Następnego dnia, po przebudzeniu, ujrzeli austriackich żołnierzy i ruszyli w powrotną drogę do rodzinnej wioski.

Ci, którzy dotarli do Baranowicz, Mińska czy Bobrujska, ładowani byli do pociągów i kierowani na wschód. Polskie organizacje charytatywne dążyły na zatrzymanie uchodźców na linii Wołgi, jak najbliżej granic Królestwa i odniosły na tym polu pewne sukcesy, bo uchodźcy trafiali przede wszystkim w rejon Charkowa oraz do guberni nadwołżańskich: saratowskiej, kazańskiej i samarskiej. Innych powieziono jednak na Syberię, a nawet do Uzbekistanu. Ziemie nad Wołgą czy Morzem Czarnym były zwykle bardziej urodzajne, a rolnicy zamożniejsi niż w rodzinnych stronach wygnańców. Większość z nich podkreśla niezwykłą gościnność z jaką – przynajmniej w początkowym okresie – zostali tam przyjęci. Znalazłem wspomnienia osób, które zapamiętały okres spędzony na wychodźstwie, jako najpiękniejszy w życiu – może dlatego, że były jeszcze dziećmi i pochodziły ze stosunkowo zamożnych środowisk. Znacznie gorzej okres ten zapamiętały osoby, które w panującym zamieszaniu zostały oddzielone od rodzin i wysłane w inny rejon imperium niż pozostali krewni.

Z dala od linii frontu, gdy zapanował już pewien ład i porządek, można było liczyć na pomoc licznych rosyjskich i polskich organizacji charytatywnych. Wszystkim, bez względu na narodowość i wyznanie, pomoc świadczył Komitet Wielkiej Księżnej Tatiany Mikołajewnej (drugiej córki cara Mikołaja II).

⁶³ Władysław Glinka, dz. cyt., s. 73.

⁶⁴ August Krasicki, *Dziennik z kampanji rosyjskiej Krasickiego Augusta, porucznika w Sztabie...*, s. 382.

Podobno wszyscy tułacze, niezależnie od wykonywanej profesji mogli liczyć na 30 rubli miesięcznej zapomogi, otrzymywanej od tegoż komitetu i Związku Ziemińskiego⁶⁵.

Do momentu wybuchu rewolucyjnego chaosu i terroru w Rosji, większość uchodźców nie narzekała szczególnie na swój los i wielu było takich, którzy zaskoczeni dostatkiem czarnomorskich i nadwożańskich rolników, poważnie rozważali, pozostanie w Rosji na stałe. Do wątpliwości dotyczących powrotu do Polski przyznawał się nawet pewien niezwykle religijny mieszkaniec Broku i to już po wybuchu rewolucyjnej zawieruchy i odrodzeniu ojczyzny:

Tęsknotę do powstałej Polski ja już mocniej odczuwałem, ale nadzieja powrotu do niej była mała, w dodatku rodziła się nowa pokusa: po co pojedziesz do Broku, dwa drewniane domki własne, ale puste i bez chleba. W Broku pracy nie znajdziesz, chyba do gospodarza gdzieś na wieś, zostań tu, zawsze się jakoś ułoży, dostaniesz jaką posadę, może właśnie z powrotem na kolei, ożenisz się. I tu żyją ludzie i Polaków jest nie mało⁶⁶.



Ilustracja 13. Polscy uchodźcy w Lublinie⁶⁷.

⁶⁵ Marcin Tomkiel, Maciej Markowski, dz. cyt., s. 54.

⁶⁶ *Wspomnienia brata Franciszka Użarówskiego pasjonisty (1899-1987)*, s. 26.

⁶⁷ *Illustrierte Geschichte...*, s. 187.

Mieszkańcy obszarów położonych bezpośrednio na wschód od Warszawy mieli znacznie więcej szczęścia. Gdy Rosjanie podjęli spóźnioną decyzję o ewakuacji stolicy Królestwa, to uciekali w panice, bez marnowania czasu na swe piromańskie pasje. Dopiero w Siedlcach, gdy poczuli się już bezpieczniej, to wygospodarowali nieco czasu na podjęcie niszczycielskich działań – stąd ta wyblakła, jasnoczerwona linia ciągnąca się na południe od powiatu węgrowskiego. Zniszczenia w tej okolicy były jednak stosunkowo niewielkie, bo w powiecie węgrowskim zniszczonych zostało 2,2% (2,2%)⁶⁹, a w siedleckim 1,8% (1,6%) budowli. Dla porównania w powiatach położonych na północ od Bugu: ostrołęckim – 37,2% (30,8%); łomżyńskim – 31,5% (29,6%); ostrowskim – 18,2% (21%)⁷⁰. Ciemny kolor dominujący w Galicji i na południu Lubelszczyzny dowodzi, że także tam odwrót rosyjski odbywał się pośród łun pożarów. Destrukcji uległ powiat chełmski – 40,8% (35,8%)⁷¹.

Film oraz serial *Noce i Dnie* przyzwyczylił nas do myślenia o Kaliszu, jako o najbardziej zniszczonym mieście polskim podczas I wojny światowej. W rzeczywistości w Kaliszu legło w ruinie 18,1% (20,7%) budynków, podczas gdy w Ostrołęce – 65,7 (39%)⁷². Katastrofa dotknęła wiele mniejszych miasteczek i osiedli leżących niedaleko od Broku. Zmiecione z powierzchni ziemi zostało Goworowo, gdzie zniszczenia wyniosły 99,5% (90%). Tylko nieco łagodniej wojna potraktowała: Andrzejewo – 96,2% (71,6%); Zaręby Kościelne 94,1% (58,9%); Śniadowo – 97% (78%)⁷³. W Broku legło w gruzach 13,1 (7,6%) budynków. W większości wypadków zniszczenia w ujęciu ilościowym przewyższały te podane w ujęciu wartościowym. Powodem jest przeważająca na Mazowszu drewniana zabudowa, która jako pierwsza padała ofiarą płomieni.

Gmina Orło, której Brok był wówczas częścią, należała do zrujnowanych w stopniu najwyższym. Szczególnie ucierpiały wioski leżące na przedpolu rosyjskiej linii obrony na Broczysku. Liczba kompletnie zniszczonych lub poważnie budynków wyniosła w: Złotorii – 88%; Czuraju i Daniłowie – 87%; Kaczkowie – 79%; Broku Poduchownym i Feliksowie – 75%; Błędnicy 61%; Orle – 50%. Praktycznie przestała istnieć, obrócona w 98% w perzynę

⁶⁹ Pierwsza liczba dotyczy zniszczeń w ujęciu ilościowym, natomiast liczba w nawiasie okrągłym dotyczy zniszczeń w ujęciu wartościowym.

⁷⁰ Zygmunt Limanowski, dz. cyt., s. 38.

⁷¹ Tamże, s. 10.

⁷² Tamże, s. 31.

⁷³ Tamże.

Nagoszewka⁷⁴. Dla porównania zniszczenia w Sadownem wyniosły 0,8% (0,4%)⁷⁵.

Tragizm ziem polskich wynikał przede wszystkim z faktu, że każda ze stron konfliktu uważała te ziemie za obce, więc nie liczyła się z interesami kraju i ludności. Stąd to bezgraniczne, barbarzyńskie niszczycielstwo Rosjan i Niemców. Ze zmagających się sił obszar Królestwa Polskiego wyszedł, jako jeden z najbardziej zniszczonych rejonów Europy. Ziemie zaś pomiędzy Bugiem i Narwią, które od wieków nie należały do najludniejszych i najbogatszych, znalazły się pośród najbardziej poszkodowanych w Królestwie. Po odzyskaniu niepodległości nie zdołano jeszcze zaleczyć wszystkich ran, gdy nadeszła kolejna katastrofa.



Ilustracja 15. Różan, obrócony w ruinę w wyniku ostrzału artyleryjskiego⁷⁶.



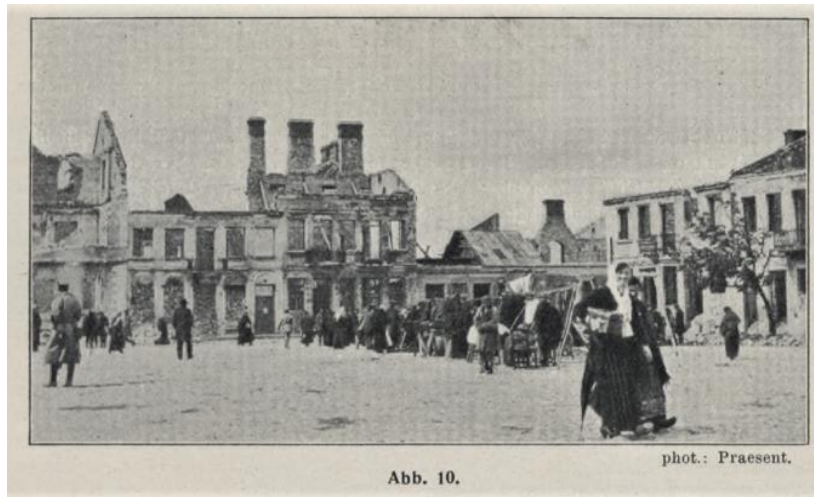
Ilustracja 16. Spalone przez Rosjan Kolno⁷⁷.

⁷⁴ Zygmunt Limanowski, dz. cyt., s. 43.

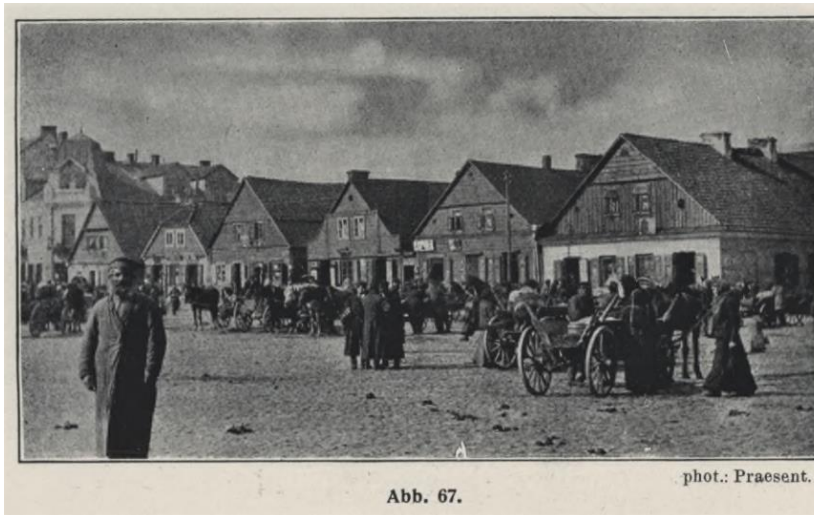
⁷⁵ Tamże, s. 31.

⁷⁶ *Der Völkerkrieg...*, s. 108, 109.

⁷⁷ Tamże, s. 117, 118.



Ilustracja 17. Plac targowy w Ostrołęce późnym latem lub jesienią 1915 r.⁷⁸



Ilustracja 18. Plac targowy w Ostrowi późnym latem lub jesienią 1915 r.⁷⁹

MIEJSCA SPOCZYNKU POLEGLYCH

Najbardziej wymownymi świadkami wydarzeń, które rozegrały się przed ponad wiekiem, są cmentarze. Była to zapewne ostatnia wojna, gdy razem grzebano wszystkich poległych, niezależnie od ich narodowości i wyznania, Wychodzono bowiem z założenia, że wszyscy staną przed tym samym Stwórcą, bez względu na to, jak Go nazywają. Leżą więc obok siebie: Niemcy, Rosjanie, Polacy, Ukraińcy, Turkmeni, Francuzi z Alzacji i Lotaryngii, Duńczycy ze Szlezwika-Holsztynu i przedstawiciele dziesiątek innych narodowości. Żołnierze pochodzenia polskiego stanowili np. blisko 30% stanu, wspomnianego już w tej opowieści 34 Pułku Fyzylierów im. Królowej Szwecji Wiktorii.

⁷⁸ *Geographischer Bilderatlas von Polen (Kongreß Polen)*, s. 17.

⁷⁹ Tamże, s. 91.



Ilustracja 19. Kartka pocztowa wysłana przez Polaka, żołnierza 34 Pułk Fyzylierów im. Wiktorii Królowej Szwecji do zamieszkałego w Inowrocławiu (Hohensalza) Franciszka Starobrata.

Źródło: www.pommerschespionier.com.

Było upalne mazowieckie lato, żołnierze zaś ginęli setkami i tysiącami. Nie było ani czasu, ani środków do transportowania zwłok. Poległych grzebano więc w większości przypadków w miejscach zbrojnych starć. W przypadku większych zmagania i szybko przesuującego się frontu nawet specjalne oddziały wojskowe nie nadążały z poszukiwaniem i chowaniem zwłok. Pozostawione ciała poległych, ludność miejscowa przenosiła na lokalne cmentarze lub w pobliże wiejskich krzyżów czy kapliczek. Gdy czas naglił, to zwłoki poległego często pozostawiano gdzieś w opustoszałym okopie i przysypywaną ziemią. Naturalną kolejną rzeczą, zniknęły okopy wykopane gdzieś na gruntach ornych, ale te w lasach brokowskich, ostrowskich czy udrzyńskich wciąż są widoczne. Ślady po wielu, szczególnie pojedynczych mogiłach zostały zatarte i o miejscach tych zapomniano. Na tyłach frontu zbieraniem poległych, organizacją pochówku i porządkowaniem cmentarzy zajmowali się Landszturmiści, korzystający z pomocy miejscowej ludności.



Ilustracja 20. Gdzieś w Polsce. Niemiecki żołnierz nad grobem swego towarzysza broni⁸⁰.

⁸⁰ *Illustrierte Geschichte...*, s. 170.

Wiele z tych miejsc jest odkrywanych przy okazji inwestycji infrastrukturalnych. Na przykład podczas rozbudowy drogi krajowej nr 8, ekshumowano szczątki poległych z cmentarzy znajdujących się opodal miejscowości: Nagoszewo, Nowa Osuchowa oraz Krajewo-Korytki. Identyfikacji pochowanych, na podstawie odnalezionych artefaktów podjęła się grupa archeologów i pasjonatów historii, a pośród nich pan Marek Milewski. Wspomagając się listami strat zawartymi w niemieckich kronikach pułkowych, udało się ustalić dziesiątki nazwisk żołnierzy armii niemieckiej. Pośród zidentyfikowanych poległych znalazł się co najmniej jeden Duńczyk, a mianowicie podoficer Gregersen Fritz Christian oraz reprezentant starego szkockiego rodu osiadłego w Prusach, kapitan Paul MacLean⁸¹.

Na zawsze anonimowi pozostaną prawdopodobnie żołnierze carscy. Rosjanie wprowadzili nieśmiertelniki dopiero w roku 1917, a kronik pułkowych nie było komu napisać. Dowódcy, którzy przeżyli wojnę z Niemcami, w wielkiej części padli martwi w wojnie domowej lub zostali wymordowani przez bolszewików. Ci, którym udało się wyemigrować, musieli walczyć o codzienny chleb, a jeżeli zdołali coś napisać, to nie mieli środków, by wyniki swej pracy opublikować.

W Broku i w najbliższej okolicy znajdują się trzy udokumentowane miejsca pochówku żołnierzy poległych w sierpniu 1915 r.: znajdujący się pod opieką leśników, cmentarz wojenny przy drodze z Poręby do Broku; cmentarz wojenny w Sumiężnem (określany też często, jako cmentarz w Glinie); grób nieznanego żołnierza na cmentarzu parafialnym w Broku. Nie jest znana liczba pochowanych tam żołnierzy. Mam nadzieję, że pewnego dnia odnalezione zostaną kroniki jednostek biorących udział w walkach w naszej okolicy i będę miał okazję napisać suplement do niniejszego artykułu. Z pewnością pośród nazwisk pochowanych w tych miejscach, znajdą się również nazwiska polskie.

⁸¹ Marek Milewski, dz. cyt., s. 19, 20.



Ilustracja 21. Jednym z żołnierzy poległych w bitwie pod Nową Osuchową, których personalia udało się ustalić, jest prezentowany na fotografii podoficer Fritz Christian Gregersen. Był Duńczykiem i poległ 9 sierpnia 1915 r. w wieku 23 lat. Fotografia ze zbiorów Museum Sønderjylland⁸².



Ilustracja 22. Tablica na leśnym cmentarzu przy drodze z Poręby do Broku, upamiętniająca miejsce spoczynku poległych w I wojnie światowej⁸³.

⁸² Marek Milewski, dz. cyt., s. 16.

⁸³ Fotografia wykonana przez autora artykułu.



Ilustracja 23. Tablica na leśnym cmentarzu przy drodze z Broku do Małkini, upamiętniająca miejsce spoczynku poległych w wojnach napoleońskich i I wojnie światowej.

Źródło: www.warszawa.ap.gov.pl.



Ilustracja 24. Grób Nieznanego Żołnierza na cmentarzu parafialnym w Broku. Miejsce spoczynku poległych także w I wojnie światowej.

Źródło: *Miasto i Gmina Brok. Serwis informacyjny.*

List czytelnika ze wsi Rytele-Olechnów, opublikowany 7 listopada 1915 r. w „Gazecie Świątecznej” nr 45 {1814}

Wieś nasza leży o wiorstę od Buga. W pierwszych dniach sierpnia oceniliśmy swoje mienie na wypadek, gdyby miało być zniszczone przez wojnę, która z dniem każdym do nas się zbliżała. Łuny pożarów widać było coraz bliżej. Strach nas ogarniał coraz większy. Huk armat stawał się coraz głośniejszy. Całymi dniami kopaliśmy w lasach doły, żeby ukryć się w nich podczas bitwy. Rzeczy cenniejsze oraz żywność chowaliśmy do ziemi. Latawce coraz częściej krążyły nad okolicą, zrzucając buchadła na Małkinię, stację kolei petersburskiej, cztery wiorsty od nas odległą. Nie tyle obawialiśmy się samej bitwy, ile cofających się wojsk rosyjskich, które jak mówiono, zmuszały ludność do opuszczania siedzib, niszcząc je i rabując, a pozostałe mienie paląc. Okropne rzeczy o tem powiadano.

We wtorek 10-sierpnia wieczorem, łuny oświetliły całą okolicę. Strach nas wielki ogarnął. Na dobitek około godziny 9-tej wieczorem Rosjanie wysadzili w powietrze mosty pod Małkinią na Bugu. To było zapowiedzią zbliżania się wojsk niemieckich. Nadeszła noc, aleśmy nie spali. Uprzątnęliśmy spod dachów wszystkie narzędzia gospodarskie, wynosząc je w pole lub do lasu.

Nazajutrz dowiedzieliśmy się, że wojsko niemieckie jest już w Małkini. Około południa rozpoczęła się strzelanina w okolicach Zuzeli za Bugiem; walka trwała tam dwa dni – 11-ty i 12-ty sierpnia. Jednocześnie usłyszeliśmy huk armat od strony Małkini i ujrzelśmy płonące wsie okoliczne Rytele-Suche i Rytele-Wesołki. Były w nich niewielkie oddziały kozaków i zaczęły strzelać do Niemców, ci zaś, myśląc że się tam znajduje więcej wojska rosyjskiego, skierowali na wsie ogień armatni. Inne wsie Rosjanie chcieli palić, ale ludność zjednała sobie żołnierzy datkami i odeszli.

Widząc pożary w sąsiedztwie, mieszkańcy naszej wsi i innych pobliskich uciekali do lasów. Powstał krzyk, płacz nie do opisania. Około godziny 2-jej po południu wkroczyli do wsi Niemcy, pocieszając nas, że już nie pozwolą jej palić. Pomimo to nie byliśmy jeszcze pewni i siedzieliśmy w lesie aż do następnego rana. Na noc Niemcy poszli za Bug, ale nazajutrz znowu przyszli. Tak trwaliśmy kilka dni w niepewności. Dopiero w piątek, gdy bitwy w łomżyńskim odsunęły się ku Ciechanowcowi, wojsko niemieckie opuściło naszą wieś, a my wróciliśmy do domów, ale jeszcze niezupełnie pewni, czy już pozostaniemy w spokoju.

Przez naszą okolicę przechodziło na ogół niewiele wojsk rosyjskich, bo rzeka Bug stanowiła przeszkodę. Główne siły rosyjskie cofały się drogami od Małkini przez Nur, Ciechanowiec itd. Wojska te zatem nie wyrządziły u nas strat zbyt wielkich.

W tydzień później zabrano z naszej wsi i okolicy dużo koni, za które pozostawiono tu i ówdzie konie wojskowe wynędzniałe albo pokaleczone.

Bydło i wszelka żywnina, której Rosjanie dużo zabrali, a nie zdążyli już za nią zapłacić, ogromnie podrożały. Kto miał do sprzedania krowę lub konia, nie wiedział sam, ile za nie żądać, gdyż kupcy ubiegali się o nie jeden przez drugiego. Za wieprzowinę płacono po pół rubla i więcej za funt żywej wagi.

Michał Rolnik

BIBLIOGRAFIA

Ajrapietow Oleg, *Uczastije Rossijskoj impierii w pierwoj mirowoj wojnie (1914-1915). 1915 god. Apogiej*, Moskwa, Izdatielstwo Kuczkowo Pole, 2014.

Paweł Brudek, *Obraz zaboru rosyjskiego w oczach żołnierzy i urzędników państw centralnych w latach 1914-1917*, „Dzieje Najnowsze”, 2018, nr 3, s. 57-80.

Das Infanterie-Regiment Nr. 343 im Weltkriege 1914/18, Zeulenroda, Bernhard Sporn Verlag, 1937.

Das Infanterie-Regiment Nr. 344 im Weltkriege 1914/18, Zeulenroda, Bernhard Sporn Verlag, 1938.

Der Völkerkrieg. Eine Chronik der Ereignisse seit dem 1. Juli 1914. Band 5, Wien–Stuttgart, Red. Casimir Hermann Baer, Hoffman Verlag, 1916.

Der Weltkrieg 1914 bis 1918. Band 8, Mittler Verlag, Berlin 1932.

Dobroński Adam, *Walory wojskowe guberni łomżyńskiej przed I wojną światową*, „Rocznik Białostocki”, 1976, t. 13, s. 227-259.

Dobroński Adam, *Infrastruktura społeczna i ekonomiczna guberni łomżyńskiej i obwodu białostockiego (1866-1914)*, Białystok, Sekcja Wydawnicza Filii UW w Białymstoku, 1979,

Figiel Rafał, *Bitwa pod Wąsewem. Epizod wielkiej wojny (4-7 sierpnia 1915 r.)*, Wąsewo, Ostrołęckie Towarzystwo Naukowe im. Adama Chętnika, 2016.

Figiel Rafał, *Cmentarze dawnego powiatu ostrowskiego – pomniki bohaterów czy kontaminacja krajobrazu?*, [w:] *Cmentarze wojenne I wojny światowej po stuleciu. Stan badań i ochrony*, red. Małgorzata Karczewska, Białystok, Ośrodek Badań Europy Środkowo-Wschodniej, 2018.

Figiel Rafał, *Cmentarze wojenne z 1915 roku na terenie dawnego powiatu ostrowskiego – miejsca pamięci i pamięć miejsc*, „Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego”, 2017, t. 31, s. 141-154.

Filipowski Kazimierz, *Opis dwóch podróży balonem w dniach 12 i 24 sierpnia 1872 r. odbytych*, [w:] *Kalendarz Domowy dla Wsi i Miasta na rok zwyczajny 1873*, J. Noskowski, s. 87-99.

Geographischer Bilderatlas von Polen (Kongreß Polen), red. E. Wunderlich, Berlin, GEA Verlag, 1918.

Glinka Władysław, *Pamiętnik z wielkiej wojny*, Warszawa, Gebethner i Wolff, 1927,

Hertz Mieczysław, *Łódź w latach wielkiej wojny*, Łódź. Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Łodzi, 1933.

Illustrierte Geschichte des Weltkrieges 1914/1915. Band 3, Wien–Stuttgart–Berlin–Leipzig, Union Deutsche Verlagsgesellschaft, 1916.

Krache, *Füsilier Regiment Königin Victoria von Schweden (Pommersches) Nr. 34*, Stettin 1931.

Krasicki August, *Dziennik z kampanji rosyjskiej Krasickiego Augusta, porucznika w Sztabie Komendy Polskich Legjonów 1914-1916*, Lwów, Nakładem Panteonu Polskiego, 1934.

Jankowski Czesław, *Z dnia na dzień. Warszawa 1914 – 1915 Wilno*, Wilno, Wydawnictwo Kazimierza Rutkiego w Wilnie, 1923.

Landschaften und Städte Polens und Litauens, Red. Max Friederichsen, Warszawa, GEA Verlag, 1918.

Limanowski Zygmunt, *Zniszczenia wojenne w budowlach b. Królestwa Polskiego*, Warszawa, Wydział Statystyczny Instytutu Ubezpieczeń Wzajemnych Budowli od Ognia, 1918.

Meyer Gustaw, *Der Durchbruch am Narew*, Oldenburg, Verlag von Gerhard Stalling, 1919,

Milewski Marek, *Echa pierwszej wojny odkryte podczas rozbudowy drogi krajowej nr 8 na odcinku Wyszaków – granica województwa mazowieckiego i podlaskiego*, „Rocznik Ostrowski”, 2017, nr 3, s. 7-22.

Redner Harry C., *Die Luftschiffwaffe des Heeres. Des Kaisers graureisige Geschwader. Die Geschichte der deutschen Heeresluftschiffahrt*; [książka opublikowana wyłącznie w Internecie. Wykorzystano portal: yumpu.com.de].

Schwarte Max, *Der Weltkrieg um Ehre und Recht. Band 2: Der deutsche Landkrieg. Vom Frühjahr 1915 bis zum Winter 1916/1917*, Leipzig, Barth Verlag, 1923.

Sienicki Stanisław, *Pamiętnik nr 6. Gospodarz średnio-rolny w pow. ostrowskim*, [w:] *Pamiętniki Chłopów. Seria druga*, Warszawa, Instytut Gospodarstwa Społecznego, 1936.

Szczepański Jacek, *Niemieckie wojska okupacyjne w Ostrołęce 1915-1918*, „Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego”, 2014, nr 28, s. 129-146.

Tomkiel Marcin, *Wojna mocarstw. Podlasie 1914-1915*, Białystok, Fundacja Sąsiedzi, 2015.

Tomkiel Marcin, Markowski Maciej, *Bielsk 1915 r. Zapomniana bitwa*, Białystok, Fundacja Sąsiedzi, 2016.

Tuchman Barbara, *Sierpniowe salwy*, Warszawa, Wydawnictwo MON, 1988.

Watson Aleksander, „Unheard-of Brutality”: *Russian Atrocities against Civilians in East Prussia 1914-1915*, „The Journal of Modern History”, 2014, t. 86, nr 4, s. 780-825.

Wspomnienia brata Franciszka Użarowskiego pasjonisty (1899-1987), Warszawa, Zgromadzenie Męki Jezusa Chrystusa Sadowie-Golgota, 2006.

ŹRÓDŁA INTERNETOWE

Niemiecki portal poświęcony historii lotnictwa: www.luftschiffwaffe.de [dostęp 18.12.2020].

Rosyjski portal historyczny: Russkaja armija w pierwszej mirowojwojnie; www.gwar.ru [dostęp 19.12.2020].

Rosyjski portal historyczny: www.retroplan.ru [dostęp 19.12.2020].

ILUSTRACJA WYRÓZNIAJĄCA ARTYKUŁ

Atak niemieckich sterowców i samolotów na linię kolejową, gdzieś na wschód od Warszawy⁸⁴.

⁸⁴ *Illustrierte Geschichte...*, s. 125.